

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIX Nr 10(338) Żelów, październik 2024

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Agnieszki Gałki, Kazimierza Kochańskiego, Pawła Kuszczynskiego, Wojciecha Łęckiego, Aarne Puu, Elżbiety Tylendy

Andrzej Dębkowski – *Kultura a elity*

Józef Baran – *Ławeczka Barana* (23)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (216)

prof. Ignacy S. Fiut – *Poeta i jego czas artystyczny oraz Półprawdy i bzdury*

Stefan Jurkowski – *Znak od Borysa*

Joanna Friedrich – *Indian summer*

Andrzej Walter – *Jak ważna jest ta chwila oraz Czy sztuka jest gorylem? czyli czyścić doznania obscenicznego*

Kazimierz Ivosse – *Portrety pisarzy i poetów*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (61)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (25)

Jan Stępień – *Cenne wspomnienia Eugeniusza Kurzawy*

Andrzej Gnarowski – *Metamorfozy Marii Magdaleny*

Iwona Pinno – *Portrety artystów*

Jerzy Stasiewicz – *Zbywalność rzeczy Janusza Urbaniaka*

Paweł M. Wiśniewski – *Dopóki czas nie dobiegnie do połowy*

Jerzy Lengauer – *Patrząc z Bretanii*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Konkursy



XI Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Rajczaka

Organizatorami Konkursu są: Miejski Dom Kultury w Zduńskiej Woli oraz Klub Literacki TOPOLA.

Celem konkursu jest: pobudzenie aktywności twórczej w dziedzinie poezji, popularyzacja poezji współczesnej, uczczenie pamięci patrona konkursu, będącego inspiratorem wielu działań kulturalnych na terenie byłej Ziemi Sieradzkiej, obecnie regionu woj. łódzkiego.

Konkurs odbywa się co trzy lata.

W konkursie mogą wziąć udział autorzy bez względu na przynależność do klubów, związków i stowarzyszeń twórczych, którzy ukończyli 16 lat.

Warunkiem udziału w konkursie jest dostarczenie od 3 do 5 utworów poetyckich oznaczonych godłem (słowna lub cyfrowa identyfikacja autora (wyłącza się imię/nazwisko, obrazki lub grafiki).

Utwory można nadsyłać pocztą tradycyjną lub pocztą elektroniczną:

Nadsyłanie pocztą tradycyjną:

Każdy utwór prosimy wydrukować w 3 egzemplarzach i oznaczyć godłem. O nadesłanych utworach należy przesłać kopertę opatrzoną tym samym godłem, w której znajdują się: imię i nazwisko autora prac, rok urodzenia – dotyczy osób niepełnoletnich, adres zamieszkania, adres e-mail, telefon kontaktowy.

Do przesyłki należy dołączyć czytelnie podpisane oświadczenie (Załącznik Nr 1 do pobrania na stronie organizatora).

Prace należy przesyłać na adres: Miejski Dom Kultury w Zduńskiej Woli, pl. Wolności 26, 98-220 Zduńska Wola, z dopiskiem Konkurs Feliksa Rajczaka.

Nadsyłanie pocztą elektroniczną:

PLIK 1. Utwory należy nadesłać w formie cyfrowej (pliki tekstowe w formacie doc., docx.), jako załącznik do e-maila, o temacie Konkurs im. Feliksa Rajczaka, na adres konkursy@mdk-zdunskawola.pl

Każdy wiersz w pliku powinien być oznaczony godłem.

PLIK 2. Dane autora, tj.: imię i nazwisko, rok urodzenia – dotyczy osób niepełnoletnich, adres zamieszkania, adres e-mail, telefon kontaktowy.

PLIK 3. Należy zamieścić w nim zeskanowane (może być zdjęcie), czytelnie podpisane oświadczenie, które stanowi załącznik do niniejszego Regulaminu.

Utwory nie mogą być, do czasu ogłoszenia wyników, publikowane i nagradzane. Tematyka utworów jest dowolna. Termin nadsyłania prac upływa **31 października 2024 roku**. Jury konkursu powołane przez organizatorów, dokona oceny nadesłanych utworów, przyznając laureatom nagrody pieniężne (pula nagród 8000,00 zł).

Ogłoszenie wyników oraz podsumowanie konkursu przewidziano na grudzień 2024. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac oraz nie przesyłają nagród. Nagrody odbierane są przez laureatów konkursu osobiście.

Do czasu wyłonienia zwycięzców dane osobowe autorów nie będą znane jurorom.

W związku z koniecznością osobistego odbioru nagród, Organizatorzy zwracają laureatom konkursu koszty podróży na podstawie biletów komunikacji krajowej (tylko w granicach Polski), a w przypadku dojazdu samochodem prywatnym pokrywają koszty nie wyższe niż cena najtańszego biletu na trasie miejsce zamieszkania – miejsce rozstrzygnięcia konkursu. Podstawą wypłaty jest wówczas stosowne oświadczenie uczestnika Konkursu wraz z informacją uzyskaną od przewoźnika dotyczącą cen biletów na danej trasie.

Poprzez udział w konkursie uczestnik wyraża zgodę na zastosowanie się do niniejszego Regulaminu, którego integralną część stanowi Załącznik Nr 1 do pobrania na stronie organizatora.

Niewypełnienie wymogów formalnych, zawartych we wszystkich punktach Regulaminu, powoduje odrzucenie nadesłanych prac bez oceny merytorycznej. Niniejszy Regulamin jest dostępny na stronie internetowej www.mdk-zdunskawola.pl

Wszelkie mogące powstać na tle niniejszego Regulaminu kwestie sporne rozstrzyga w sposób ostateczny Jury konkursowe działające w imieniu organizatorów.

Organizatorzy nie odpowiadają za uszkodzenia nadesłanych utworów, powstałe w wyniku transportu pocztowego, ani też uszkodzenie lub niedostarczenie wiadomości e-mail w wyniku nieprawidłowego działania sieci teleinformatycznych i serwerów.

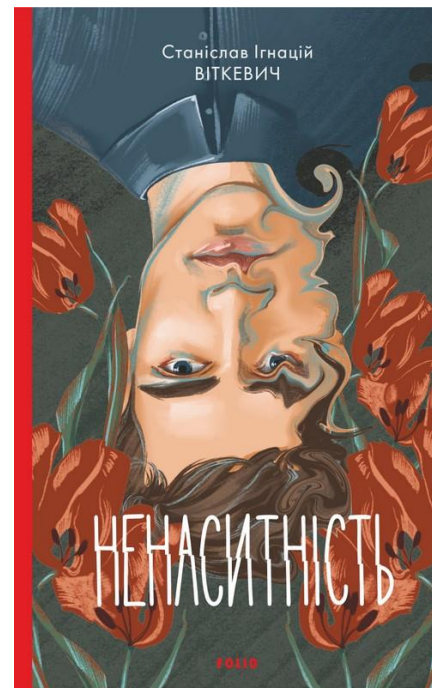
Szczegółowe informacje i odpowiedzi na pytania można uzyskać pod nr tel. 605 725 300.

Wszelkie odstępstwa od Regulaminu będą możliwe jedynie za zgodą Dyrektora MDK w Zduńskiej Woli.

Kronika

Po raz pierwszy po ukraińsku

Nienasycenie Witkacego



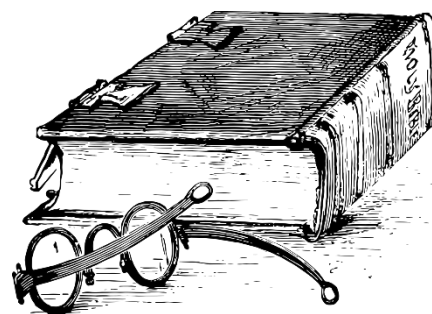
W tym roku po raz pierwszy w języku ukraińskim ukazała się powieść **Stanisława Ignacego Witkiewicza** – klasyka polskiej literatury okresu międzywojennego.

Powieść została wydana przez znane ukraińskie wydawnictwo Folio (Charków). W 2023 roku to samo wydawnictwo opublikowało powieść Witkiewicza *Pożegnanie jesieni*.

Obie powieści przetłumaczyła nasza koleżanka z Wielkopolskiego Oddziału ZLP **Swiżłana Bresławska** – członkini Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury.

Również w tym roku w przekładzie Swiżłany Bresławskiej ukaże się monografia Instytutu Witkacego pod tytułem *Witkacy. Drapieżny umysł* to książka poświęcona wieloaspektowej twórczości polskiego geniusza sztuki, którego twórczość nie była dotąd znana w Ukrainie. Obecnie Swiżłana Bresławska pracuje nad przekładami jego dramatów.

Piotr Prokopiak



Andrzej Walter

Jak ważna jest ta chwila

Można ją śmiało określić najsubtelniejszą poetką współczesnego Krakowa. Kilkaście rozchwytywanych i znaczących tomów poezji świadczy samo za siebie. **Danuta Perier-Berska** nie zwalnia tempa. Może jedynie wokoło Niej jakby coraz ciszej, coraz delikatniej, coraz dyskretniej. Przecież bałem się użyć – jak noża – słowa coraz samotniej. Intymna rozmowa z duszą to głęboka miara tych wierszy. Wiersze te, jak balsam, w świecie złym, w świecie nazbyt dusznym i coraz potworniejszym, a jednak nadal szukające piękna, odwiecznych zasad i form, starodawnych środków wyrazu i metafor nieco baśniowych, ale miarą współczesności. Wiersze delikatnie – powtórzmy – tkane z naszych najważniejszych i najpoważniejszych spraw, z naszych roztrzęsionych wnętrz, tęsknot, nadziei i oczekiwań. Wiersze spokojne, ciche i jakby własne, takie wiersze, które Poetka nam daje bezinteresownie i z miłością: do świata, ludzi i zachwyty.

Wierzę Jej, kiedy mówi: *nie słucham wiadomości ze świata / świat jest piękniejszy bez nich. Albo Poddaje się – wiem – tak oddycha życie.*

Danuta Perier-Berska kurczowo trzyma się życia (jak my), ale prowadzi nas przy tym w coraz mocniej zapomnianą krainę poezji – i mam tu na myśli krainę bez brudu, akcji, szokujących sformułowań czy terapii wstrząsowej wulgarnie szargającym naszym współczesnym językiem w wydaniu młodych gniewnych czy wysterylizowanego buntu wobec świata. Perier-Berska w to nie wchodzi. Poezuje sobą i po swojemu. Tak świadoma konsekwencja wytworzyła Jej coraz obszerniejsze stałe grono odbiorczyń, ba i jak widać odbiorców. Zaczynałem bowiem od zauroczenia poezją Danuty i muszę po latach potwierdzić, te wiersze są coraz lepsze, coraz śmielsze i coraz głębsze.

Ciągle mnie uczysz / mój Mistrzu / że ważna jest / ta chwila"

Wiersze szukające siły chwili, chwili, o której jakże często zapominamy.

Przytoczmy tu wiersz bez tytułu:

*z samotności zrobiłam hobby
album pęcznie od wklejanych pustych
stronnic*

*pochylona robię zapiski na marginesie
lubię krótkie formy*

każdy dzień koduję szlaczkiem

w szkole byłam w tym najlepsza

*pani powtarzała do znudzenia
masz talent masz talent*

*rozglądam się po pustym pokoju od wielu lat
i nigdzie go nie dostrzegam*

To wydaje się punktem wyjścia do poszukiwań poezji. Nie dostrzeganie „własnego talentu”. Jak wiemy środowisko literackie wypełnione jest po brzegi tymi, którzy z pewności własnego talentu uczynili oręż destrukcji siebie i innych. Ciężko ich przegonić sprzed mikrofonów, kiedy raczą nas obficie siłą tych (wątpliwych nieco) talentów. No cóż. Zostawmy leżących (choć im się wydaje, że stoją i rosną). Wróćmy do piękna i wersów jakże innych od wstydu tego świata.

Samotność

*mój stół
w kuchni
prosi o śniadanie
zgodniały po nocnym czekaniu*

*jego skóra nie błyszczy jak dawniej
zawstydzony przykrywa twarz
ceratą w słoneczniku*

*krzesła czekają na ciężar
który przygniecie je do podłogi
wtedy nie będą czuły osamotnienia*

*to nic że nogi wykrzywił im czas
a oparcia wytarte plecami*

*starzeją się meble w moim mieszkaniu
a z nimi ja i mój czas*

Starzeją się meble, a z nimi ja i mój czas. Starzeją się chwile, pamięć, wspomnienia i miejsca, a z nimi ja i mój czas. Nie da się nas lapidarnie określić: „ja i mój czas”. Tyle, że to ja i mój czas bywa dziś często rozpięte do niemal stu lat. Więc może ja i mój wiek, moje pokolenie, nieee, chyba lepiej... mój Czas. Czas – kleszcze istnienia. Mój mi najbliższy. Mój, w mojej intymności, w mojej wyobraźni w moim świecie. Zamyśliłem się. Jak jest mój czas? Dwa ustroje, dwa światy, jedno życie. Przemiany, transformacje, rewolucje i nawet wojna za progiem. A ludzie wciąż tacy sami. Nic się nie zmienia, prócz tego, że chyba jest coraz brzydziej, a poetka Danuta Perier-Berska odważnie próbuje to (to, co piękne i godne zachwyty) ocalić.

*Kiedy napływa fala smutku / ratuje mnie
poezja – jaka szkoda, że ludzie o tym zapomnieli,
że skreślili tę opcję z dostępnych*

lekarstw i terapii wraz ze wzruszeniem, zachwytem i empatią, wraz z własną wyobraźnią kształtowaną w ciszy i lekturze, w pełni własnego świata własnej wyobraźni, przechodząc na cudzą wyobraźnię wklejaną nam obrazkowo i metodycznie dzień po dniu. Jaka szkoda...

Inspirację do tego tekstu czerpię z tomu Danuty Perier-Berskiej „Między wczoraj a dziś”, Kraków 2023. To kolejny świetny tom Danuty. Uspokajacz i zamyślacz do poduchy, kiedy nikt nie widzi i nie rozliczy Cię ze wzruszeń, z rachunku sumień, z dni jak lawiny, co szumią i napawają lękiem. Niczym *Nadmorski krajobraz*:

*obiecujesz mi
wschody i zachody słońca
ciepło piasku pod stopami
przyjaźń z mewami*

*obiecujesz sznur bursztynów
wyciekę statkiem
kąpiel w morzu miała zmyć
z nas wszystkie grzechy*

*nasze marzenia jak morska woda
wyciekły zostawiając ślady soli
między wczoraj a dziś
czy tak wygląda morze?*

Ślady soli są niezbędne, aby poczuć smak. Smak, którego nikt już dziś nie czuje. Sól wymienili bowiem na wyrefinowane substancje byle tylko nic z tradycją, byle dalej od tego co było. Między wczoraj a dziś zaczyna się dziać przepaść, w którą jakże często wpadamy my – poeci. No trudno. Sami chcieliśmy.

Nie będę przedłużał tych wywodów. Polecam te wiersze, ten tom, te chwile z poezją wartą lektury i zamyśleń. Tom Danuty Perier-Berskiej z 2023 roku „Między wczoraj a dziś” pod redakcją Danuty Sułkowskiej opatrzone świetnym grafikami Danuty Perier-Berskiej, która z równym talentem co słownym para się sztukami plastycznymi. Tylko tak bowiem najlepiej przeżywa się swoje życie. Aktywnością. Na koniec przytoczę znakomity wiersz zamykający ten tom, wart lektury kilkukrotnej, zapewniam.

senny poemat

*wślizgujesz się do ciemnego pokoju
zegar zaczyna odmierzać czas
kolację podajesz na srebrnej misie księżycy
której światło chłodzi buchający płomień
możemy spłonąć dla miłości, a nawet dać się
ukrzyżować*

(Dokończenie na stronie 4)

Jak ważna jest ta chwila

(Dokończenie ze strony 3)

spójrz jakim łagodnym wzrokiem patrzy na nas mężczyzna z obrazu
musiał przeżyć miłość jeszcze większą od

a jednak na jego twarzy nie widać bólu
cisza jakby odebrano nam słuch
północ to dobra godzina dla duchów
przytul mnie mocno, tak jak wtedy,
naszej pamiętasz?

zawsze się bałam...
widzę mgłę, z której wylania się las
drzewa zielenieją z zazdrości, że jest nam tak
dobrze ze sobą
płonie we mnie tamten ogień osacza mnie
z każdej strony

codziennosci
kolacja we dwoje zawsze wzmaga apetyt
na książeczkowej misie nie zostało już nic
proszę zegar, aby zatrzymał wskazówki
to tylko sekundy, ale dla mnie znaczące –
wieczność

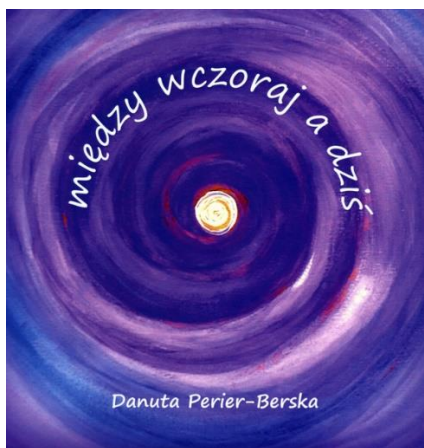
wolno przechodzisz ze stanu stałego w ciekły
kropelkami osiadasz na moich policzkach
zamieniasz się w tży
twoje słowa pożegnania sprawiają mi
dotkliwy ból
rozsadzają moje serce na kawałki niszcząc
nadzieję

mimo wszystko zostawiasz mnie i odchodzisz
do tego mężczyzny z ram obrazu
oboje już wiemy, że to On darował nam te
chwile

już siódma rano budzi mnie świst jerzyków
otwieram oczy – na śniadanie ten sam obraz
obraz mężczyzny patrzącego na mnie
jestem ciekawa tajemnicy Jego spojrzenia
zaraz z nim porozmawiam o ciszy
i samotności

o śmiertelnej beznadziei która przylepiła się
do mnie
jak guma do żucia

Andrzej Walter



Cenne wspomnienia Eugeniusza Kurzawy

„Rynek 11”, to niezwykła książka Autora, który jest znanym poetą i dziennikarzem. **Eugeniusz Kurzawa** na prawie dwustu stronach sięga pamięcią do swoich doznań z dzieciństwa. Kończy swoją barwną opowieść odnosząc się do czasów współczesnych. Rynek 11, to stara kamienica w miasteczku Zbąszyń, które leży w zachodniej Polsce nad rzeką Obrą. Właśnie tutaj autor spędził swoje wczesne dzieciństwo wraz z rodzicami. Kurzawa w swoich wzruszających wspomnieniach pisze o swoim ojcu, który był krawcem i o matce, która prowadziła dom. Zajmując przybliża swoich przyjaciół z lat młodości. Przybliża czytelnikowi barwne dzieje swojego życia.

Dzieciństwo i dojrzewanie Kurzawy przypada na czasy Polski Ludowej. Nie były to łatwe lata, ale podstawowe potrzeby materialne były zaspokajane. Był nawet w jego domu telewizor „Zefir”, który radował rodzinę i przede wszystkim samego autora. Czytamy w omawianej książce, że grał na akordeonie kupionym przez rodziców, którzy odkładali pieniądze, by kupić ten instrument.

Eugeniusz Kurzawa w swojej książce pokazuje świat w którym ludzie żyli skromnie, ale darzyli się szacunkiem i niewymuszoną serdecznością. Pisze o czasach w których dzieci odnosiły się z szacunkiem do rodziców i do starszych osób. Właśnie trudne warunki materialne hartowały charakter pisarza.

Autor omawianej książki od dzieciństwa czytał książki. To dzięki nim następował jego rozwój duchowy. Skończył studia pedagogiczne, które zapewne wyzwoliły w nim talent. W konsekwencji współpracował z pismami literackimi.

Mieszkał w Zielonej Górze, a także w Suwałkach i Białymstoku. Przemierzał Polskę szukając tematów do swoich reportaży.

„Rynek 11” jest mi bliski, gdyż twórca szczerze dzieli się z czytelnikiem swoimi doznaniem i przemyśleniami. Ukazuje w tej książce swoje wzloty i upadki. Trudno mu się pogodzić z zakłamaniami, z poczuciem niesprawiedliwości. Bolesnie odczuwa takie postawy. Ma odwagę wyrażać własne poglądy odbiegające od stereotypowych i poprawnych politycznie.

Dodatkowym walorem książki Eugeniusza Kurzawy są liczne zdjęcia na których widzimy poetę i jego bliskich.

Książkę zamyka kilkanaście wierszy – wszak autor jest również poetą. Przynotuję fragment jego wiersza, który najmocniej poruszył moją wyobraźnię.

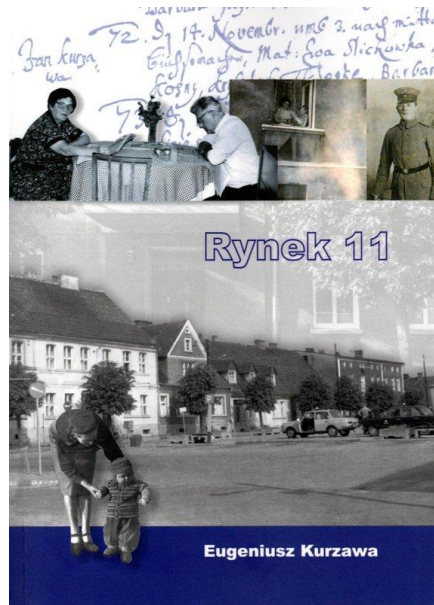
Kocie łby

kocie łby wiodą do małego miasta
w tym kierunku prowadzę zapis w księdze
życiowej
nieuchronnie przesuwając strony w pustki
stary Becker w stołowym dźwięcznie wybija
godziny obwieszczając chwałę
tej która o miejski bruk rozbija w pył idee

„Rynek 11”, to zarazem dokument minionych czasów. Wpleciona jest w nie biografia Autora. Książka tchnie prawdą wewnętrzną pisarza.

Podobnie jak Eugeniusz Kurzawa, tęsknię do czasów dzieciństwa. Były skromne warunki materialne, ale wypełnione serdecznością i poczuciem wspólnoty, której dziś brakują.

Jan Stępień



Eugeniusz Kurzawa, *Rynek 11*. Redakcja: Janusz Taranienko. Projekt okładki: Wojciech Olejniczak. Konsultacje: Janusz Taranienko, Barbara Nau, Alicja Rybałko, Ewa Mielczarek. Ilustracje: ze zbiorów własnych. Korekta: Barbara Nau. Nakład autorski, Wilkanowo-Zielona Góra 2024, s. 186.



Rys. Barbara Medajka

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (25)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Gdy była okazja, uciekałem ze swojej redakcji, zjeżdżałem windą do dwóch pokoi-ków, gdzie siedział Zbyszek, Józef Grochovina, Kasia Grela, gdzie poznałem prof. Marię Szyszkowską, Janka Stępnia i wiele innych osobistości. Zbyszek przesiadywał tam, coś wykonywał na polecenie Jurka, ale znajdowaliśmy też czas na rozmowy. O czym? O poezji, książkach, autorach – o czym innym mogliśmy gadać?! Zwykle jednak były to rozmowy dość zdawkowe. Co słychać? Jak leci? Piszesz coś? Drukujesz? Zbyszek raczej się nie rozgadywał.

Znowu upłynęło trochę czasu, z Białego-stoku w 1991 roku przeprowadziłem się do Zielonej Góry. Ale wciąż po staremu utrzymy-wałem kontakty z kolegami – poetami z Wilna. Jeździłem więc co jakiś czas na Litwę, szcze-gólnie na zaproszenia Romka Mieczkowski-go, który organizował rokrocznie imprezę literacką pod nazwą „Maj nad Wilią”. I tamże, chyba nawet podczas dwóch kolejnych Ma-jów, znów spotkałem się ze Zbyszkim. W cza-sie jednego z tych wyjazdów towarzyszył mu syn, z którego Jerzyna był bardzo dumny, gdyż chłopak obronił właśnie pracę magisterską. W trakcie trzech, czterech dni jeździliśmy całą grupą poetów po Wilnie i okolicy, odwiedzili-smy Kolonię Wileńską i dom Konwickiego, czytaliśmy swe wiersze. A ja oczywiście gada-łem sobie „na boku” ze Zbyszkim, wspomina-liśmy dawne czasy, komentowaliśmy współ-czesne Wilno. W każdym razie to właśnie w Wilnie widzieliśmy się po raz ostatni. Gdy w 2010 roku wydawałem antologię „15 poetów o Polsce”, zaprosiłem do niej Jerzynę. Chcia-łem mieć jego nowy wiersz, najlepiej napisany na zadany w tytule temat, ale to się nie udało. Był w ciężkim stanie, przysłał (lub ktoś w jego imieniu) drukowany już wcześniej utwór „Źródło”. Oto on:

Zbigniew Jerzyna

Źródło

Jeśli zasypiesz źródło starodawnej pieśni?...
O tym, że na równinach od miłości nudno.
O tym, że ktoś odjechał i wysycha studnia.
Że klony zamykają w liście kropkle rosy.
Że ziarno spada w ziemię miłującym głosem.

Że między czyn a słowo łąza płonąca spada.
Że o łzie tej najłatwiej u nas opowiadać.
Że słońce naszych dziejów chyli się jak świeca.
Że Polak zawsze czuwa – Polak śpi na plecach.

I gdy wreszcie odsłoni swoje ramię praca.
To ster z obranej drogi czy powinien zbaczać?

Jeśli zasypiesz źródło starodawnej pieśni?...
Będziesz do głuchych mówić szczątkami
języka.

Zbigniew Jerzyna, urodził się 9 maja 1938 roku w Warszawie – zmarł 29 listopada 2010 roku rów-nież w Warszawie. Poeta, eseista, dramaturg. Stu-diuował filologię polską na UW. Współpracował m.in. z redakcjami „Widzeń”, „Orientacji”, „Inte-gracji”, „Kultury” i „Przeglądu Tygodniowego”. Pracował w MAW.

Aleksander Rozenfeld

Jako student miałem zwyczaj chodzenia na pogaduchy do redakcji zielonogórskiego „Nadodrza”; były lata 70., mieszkiałem nieda-leko, na pl. Słowiańskim 12. Traktowano mnie w redakcji pisma – co podkreślałem wtedy żartem – jako syna pułku. Nieetatowego jesz-cze dziennikarza, ale mocno związanego (choćby poprzez te wizyty) z „firmą”. Tu wkle-jam – na potwierdzenie – świeży kawałek z tekstu właśnie opublikowanego na fejsbuku przez Krzysztofa Rutkowskiego, dziennikarza radiowego, kolegę z czasów studenckiego „Faktora”. Zapamiętał mnie następująco: „A tak w ogóle, co zajdę do redakcji na piętro – Gienek siedzi. Kurzawa znaczy. Też był w wtedy w »Nadodrzu«. Przebywał! Stacjono-wał, kurde! Kwaterował kątem i kantem dupy na zydelku przy wejściu, przed biurkiem pani sekretarki. Rezydent. Hipowskie długie włosy, hipowskie sandały, hipowskie myśli, hipia postawa. Coś pisał, coś klecił, jakieś wiersze, artykułki, informacje, notki. Ważne rzeczy. Zawsze pod parą. Piękne czasy, Euge-niuszu. Opłaciło się jemu i mnie nawdychać tamtej atmosfery”.

Pewnego razu wchodzę zatem do sekreta-riatu, a na „moim” krzeselku przy biurku Elż-biety Waleńskiej (sekretarki) siedzi brodaty facet i jeśli dobrze pamiętam, pali fajkę. Przy-witałem się ogólnym „dzień dobry”, Ela za-pewne odrzekła „dzień dobry, redaktorze Kur-zawa” (a może wręcz „poeto Kurzawa”), po czym siadłem na innym krzeselku. Gościa coś jednak „męczyło”. Pokręcił się na krześle, pokręcił i w końcu zapytał, czy ja może już gdzieś drukowałem wiersze, bo nazwisko jakby mu się kojarzyło. Noooo...! To była okazja, żeby się

przedstawić jako nadzieja polskiej poezji i po-twierdzić owe publikacje. Co uczyniłem. – O – ucieszył się ów facet i zaproponował od ręki – to zorganizuj mi spotkanie autorskie. Tym sposobem od razu przeszedł ze mną na „ty”. Tak poznałem Aleksandra Rozenfelda, rów-nież poetę i polskiego patriotę. Zyda, łatwo rozpoznawalnego w każdym miejscu na świe-cie. Charakterystyczna sylwetka rzuca się w oczy. W Zielonej Górze był wtedy przejazdem i wykorzystując okazję, zgłosił się do „Nadod-rza”, proponując druk swoich wierszy.

Spotkanie zorganizowałem w akademiku „Tekturowiec”, gdzie byłem kierownikiem klubu studenckiego „Raj – Piekiełko”. Olek przybył na umówione spotkanie zgodnie z czasem. Wcześniej udało mi się zaprosić do klubu doc. Tadeusza Marguła, mieszkającego też na pl. Słowiańskim (ale w hotelu asystenc-kim). Dlaczego o nim wspominać? Zdążyłem się dowiedzieć, że obaj panowie są związani z Lublinem, założyłem, że mogą się znać – co się potwierdziło. Z przebiegu spotkania poetyc-kiego niewiele pamiętam, tyle że Rozenfeld czytał swoje utwory z grubego zeszytu, ze zgrupowanych wycinków prasowych (wtedy jeszcze nie wydał książki). Ciekawiej stało się, gdy rozpoczęła się dyskusja. Właści-wie dialog Marguła z Rozenfeldem. Panowie zaczęli się wręcz przerzucać żydowskimi szmoncesami pierwszej jakości i to w znako-mitej interpretacji. Nieliczni słuchacze mieli niezwykłą ucztę. Olek nie robił ceregieli z tego, że zamiast o jego poezji, dyskusja zesza na dowcipy. Miał zawsze poczucie humoru. Choć jak mocne, nie potrafił ocenić, nigdy nie byliśmy w bardzo bliskiej komitywie, nie zje-dliśmy beczki soli, raczej – znajomymi z branży literacko-dziennikarskiej.

Kolejny raz spotkaliśmy się we wrześniu 1979 r. we Wrocławiu, na ciekawym wyda-rzeniu zainicjowanym przez ośrodek tea-tralny „Kalambur” Bogusława Litwińca. Kilku-nastu młodych poetów z całego kraju zostało rozwiezionych po różnych miejscach Wrocławia i pozostawionych gdzieś na krańcach mia-sta. Mieli szukać natchnienia w ramach, jak dziś się mówi, projektu pod nazwą „Reportaż liryczny”. Wieczorem wszystkich nas wsadzono do autobusu i zawieziono w góry, do Radkowa; tu przez trzy dni należało ewentu-alny efekt wrocławskiego natchnienia na-skrobać na papierze. W książce z serii „Bibuły młodych twórców”, jakiś czas później, „Ka-lambur” wydał plon tego przedsięwzięcia, dzieło nosi zaskakujący tytuł... „Reportaż liryczny”. Efektem twórczych skojarzeń Rozen-felda jest wydrukowany tamże „Poemat o mieście Wrocławiu”. Czy o czymś podczas tego spotkania rozmawialiśmy? Zapewne. Utkwiła mi jednak tylko pierwsza kolacja, jeszcze w hotelu „Monopol” (tak kiedyś opie-kowano się poetami!), podczas której Rozen-feld prezentował swą prywatną odezwę do poety X, którego w osobistym rankingu przy-jaciół przesuwiał z miejsca nr 2 lub 4 na miej-sce 37 albo 65. Rozenfeld, choć rocznik 1941, w owym czasie zaliczał się do młodych poe-tów, przed debiutem.

cdn.

Paweł Kuszczyński

Chwila

I przyjdzie ten czas,
odważę się zapytać
o twoje serce spoglądające.
Starczy mi sił
na losu wyzwanie ...
Czy uniosę schowaną nadzieję?
Skończy się osamotnienie
niechcianych zdarzeń,
na przekór temu,
co obce zostaje.

Istnienie

Ściana zjawia się nagle
trzeba szukać drzwi,
a kto za nimi stoi?
(odwieczne pytanie).
Czy jest tam DOM
prawdą naznaczony?
Próbuję pełnię odnaleźć:
zmrok pokonam,
słońce światło przyniesie,
wrony odfruną śpiesznie,
śpiew kraski podkreśli ciszę.
Wytrwam.

Miejsce

Bose stopy dotykają Ziemi –
podnóżka Boga.
Zbratane z Panem,
jak źródło z pragnieniem.
Człowiek nie chce utracić Raju
z wiecznym ciepłem i światłem.
W potoku słów
nie zwiędną szczątki znaczeń.
Surowością błękitu
zachwycony zostałem.

Światłość

Jonowi Fosse

Nagle zobaczyłem ulicę
obecną w mojej pamięci.
Pytam siebie czy czas się pogubił:
widzę jej uginający się koniec,
zawieruszony w ciemnym
labiryncie snów nierozpoznanych.
Chowam się w czysty,
światło przychodzi mi na ratunek.
Pragnę pozostać na tej ulicy,
nadaj być sobą,
ratować istnienie.

11 kwietnia 2024

Tu zostań

Waldemarowi Smaszczowi

Pozostały jedynie sny:
rozpanoszyła się banalna rzeczywistość.
Czyste jest życzenie,
ono nie daje się uchwycić,
skruszyć, zeszmacić.
Skopiowany świat,
zagubiły się postawy.
Udało się zebrać myśli –
przyszło trochę radości.
Tu zostań i trwaj nadal,
podążenie ku Górze nie skończy się.
Nie próbuj nazwać wszystkiego –
zostaw tajemnice.
Niech zakróluj umiar.
Brudne szyby nie przesłonią
gwieździstego nieba.
Nie znikną pocałunki
zbratane z cnotą.
Wszechogarniająca ciemność
ustąpi światłu.

Kazimierz Kochański

Sen o zmętnieniu

Nie zamierzam
mierzyć się z sobą
tobie zostawiam

zwycięstwa i hańby
przeoczenia i zaniedbania
pewności i nadgorliwości

dziwne jest światło
bez cienia cienia

czym się odbije
w nas.

Rozedrgania

Rano
kobiety płaczą
odchodząc od swoich
miejsc
w których śmierć i życie
rodzą się i giną
przeszypują próg chleb
karcąc swe odbicia
w rozbitych lustrach
które
oddają mężczyznom.

Zawijają starannie
w białe płachty
dłoni
niedopite rozkosze
spełnień niedośnionych
odwracają niepewność

codziennych podróży
tajemne czyniąc znaki
po
drzwi drugiej stronie.

Rano
kobiety budzą
ptaki trosk skulone
w rozdygotaniu powiek
gotowe do lotu
lecz opuszczając gniazdo
ostatnim łopotem
wszechobecne zostają
wsparte
laską domu.

Przełtosy

Sam depczę sobie pięty,
kluczę za kluczami,
źle guziki zapinam...
Jestem żaglem na wietrze
– może cię to bawi –
płynę. Tak się pływa!

Z pamięci mówię wiersze,
słucham Vivaldiego...
Sąsiad żal ma do ściany.
Trochę źle znoszę deszcz
– smęci kropel echo.
Sączę z czary.

Ballada o dobrych chęciach

Lubiłem
– wstyd się przyznać? –
podśluchiwać
kolejowe szyny.

Podziwiałem
pudełkowane brzmienie
leśnego echa.

Nie obezwładniał mnie
zygzakowaty strach
syku żmii.

Nie budziła obaw
kleszczopodobna chropowatość
młodzieńczej skóry.

Zmieszana...
dziwnie nieciekawą
jest dziś
moja ciekawość.

Użyźniania

Chleb przełamany z tobą
pokrył się już pleśnią

– talizman miłości

Woda wspólnie święcona
już święta

– znamię wiary

Aarne Puu

* * *

Na polu
wczorajszej bitwy
okrutnej rzezi i wesołych potyczek
widzę stopy jednorazowych pieluszek
kilka wózków spacerowych co sterczą
pod lasem jak zranione czołgi
wszędzie walają się porzucone smoczki
zepsute lalki i autka
a zwycięzcy i zwyciężeni
już dawno śpią w swoich
ciepłych wygodnych łóżeczkach
tak oto została rozstrzygnięta
ostatnia wojna światowa
dziecięca

* * *

Historia
naszego świata
sama zrzeka się
swojej wspaniałości
wszystko co kiedyś osiągnęła
oddaje dobrowolnie
zapomina swe lepsze dni
i noce przewrotów
ciekawe czy kiedykolwiek
znajdzie jeszcze czas i ochotę
by przypomnieć sobie
ciche podmiejskie uliczki
i wybrukowane stuleciami place
ciekawe czy kiedykolwiek
będziemy mogli dać jej jeszcze
godziwą i odpowiednią
pracę

* * *

Za szybą
szarość dnia
i twarze tak spłaszczone
że nie poznają przybyszów
z tamtej strony
ale nie czuję strachu
ani pogardy
bo właśnie jest październik
dla wszystkich
najsmutniejsza pora
za oknem coraz wcześniej
już gęstnieje mrok
nie długo Święto
Zmarłych

Językowe zmartwienia

Sądzę że
dobrze znam
język estoński
bo to język moich Rodziców
którzy już odeszli
prawie tak samo dobrze
znam język rosyjski
bo miałem najlepszego
nauczyciela języka rosyjskiego
wielu moich rówieśników

pamięta go do dziś
nazywał się Józef Stalin
nie gorzej od estońskiego
znam język polski
bo to język mojej żony
dorosłych już córek
i nowej ojczyzny

ale nic nie wiem
o czym rozmawiają pszczoły
które przylatują w to przepiękne
jesienne przedpołudnie
na nasz balkon
po ostatnie w tym roku
krople nektaru

całkiem obcy jest mi
język pracowitych mrówek
które spotykam na moich spacerach
w pobliskim sosnowym lesie
i nawet nie rozumiem
co chce mi
powiedzieć mój stary pies

* * *

Przez
puste oczodoły
sączy się wieczorne światło
powoli przechadzam się
po opustoszałym domu
który niegdyś był moim ciałem
zakurzone serce
już nigdy nie będzie
mocniej biło
na widok ładnych samochodów
i pięknych dziewcząt
płuca są pełne sadzy i niepokoju
więc spieszę się dalej
zawsząd zwisają
strzępy nerwów
niczym zepsuta
instalacja elektryczna
po cóż przewody
jeśli światło zgasło
a mózg mój przypomina
wyblakłą gąbkę
którą bawi się w wannie
moja córka

* * *

Wczoraj
miałem sen
kraj mój został zniszczony
zabrano wyspy wysepki
porąbano jeziora i rzeczki
z korzeniami wyrwano
wzgórza pagórki
wczoraj mi się przyśniło
kraj mój został zniszczony
nie było go już wcale
cicho szeptały usta
Boże uczyni coś
zatrzymaj tę burzę
uchroń swą mocą
ten kraj
toż to
takie
małe

Wojciech Łęcki

* * *

szpitalny korytarz
tunel poszarżary

podchodzisz powoli
nie mogę się doczekać

szukam w twych oczach
iskierki nadziei

spuszczasz powieki
o wiele za wcześniej

ja na życzenie
nie odchodzę

* * *

w twoich spojrzeaniach
szukam siebie
brak mi kamyków wiary
do rozbijania szklanej mgły

tyle słów zbyt odważnych
tyle zapewnień nierozważnych

nadchodzisz niczym zmierzch
po dniu niegodnym pamiętania

moją przyszłość wyświetlił
ogromny tomograf myślisz
że mnie przejrzałaś na wylot

* * *

pod osławionym gwiazdozbiorem oriona
moje westerplatte jeszcze się trzyma
szpitalnej łyżki strzykawki jednorazówki
służbowego uśmiechu siostry przełożonej

niezdarnie chwytam się rąbka modlitwy
zwinęty w kłębek bólu i zwątpienia

krzykliwe wróble nabijają się ze mnie
nad ranem nikomu nie wybaczą słabości
choć nic nie wiedzą na temat piramid

muszę je uwiecznić
w oknie izolatki będą jak witraż
na chwile cierpienia

* * *

płacę za każdy skrawek
nieba za każdy widok z okna

złe słowa docierają do mnie
zza matowych szyb izolatki

żyję pod strażą kroplówek
gdy czyjeś życie traci sens

ktoś galopuje na grzbiecie
absurdy obok moich drzew

nie wiem co zrobić
kiedy jutra zabraknie

Andrzej Gnarowski

Metamorfozy Marii Magdaleny

(przypisane do wiersza „Metamorfoza”)

*Poetko moja, moja cała, ty wiesz
co mam dla ciebie: przeczytaj.*

M. Szychowiak

Zjawisko „poezji kobiecej” napisał znakomity poeta i krytyk Andrzej K. Waśkiewicz (1941-2012) niełatwo poddaje się definicjom. Może nie bez racji krytycy (w pewnym okresie) mówili o „poezji kobiecej” starali się w gruncie rzeczy uchwylić jej specyfikę. A jednak zaskoczyła nas manifestowana „babskość” w poezji Świrszczyńskiej. Niebezpiecznie twierdzą, że nie powinniśmy mówić o „poezji kobiecej” w odniesieniu do twórczości **Marii Magdaleny Poczaj**. Sztuka nie ma płci. Kiedyś jednak istniało przekonanie, że kobiety (czyli muzy) nie piszą – lecz budzą natchnienie. Pięknej kobiecie nie wybaczało się pisanie, które mogłoby ocalić jej osobowość na przekór przeciwnościom losu.

Cechą subiektywną poezji Marii Magdaleny Poczaj jest przede wszystkim wyobraźnia. Jej strona materialna wynika z urzeczenia tym, co nazywamy osobowością twórczą. U Poczaj nie doszukujemy się wielkich syntez, obrazów filozofii panteistycznej – są natomiast dla nas ważne wiadomości z zakresu przyrody. Doświadczenie pełne wniosków wyciągniętych z licznych obserwacji. Poetka odnajduje wątpliwość prowadzącą ku potwierdzeniu własnej tożsamości, żeby móc określić własne miejsce i rolę w swym życiu. Tej świadomości nie tylko nie można się pozbyć ani zmniejszyć jej ciężaru; niezastąpiona jako zdolność umysłu ludzkiego do odzwierciedlenia obiektywnej rzeczywistości, porównywalnej do maleńkich kropli – skapujących do przewodów żylnych naszego ciała – skapujących miarowo w charakterystycznym rytmie. Pisanie można nazwać sprawą mistyczną – jest to zapewne inny rodzaj mistyki niż fanatyzm czy egzaltacja. A literatura – czy to epita-fium?

Wróćmy jednak do twórczości poetki Marii Magdaleny – która jest punktem odniesienia wczesnych i późniejszych relacji ze światem. Jest systemem wartościowania bo przywołuje nadzieję. Życie potrafi być piękne – a poeta naturą refleksyjną. Korzystne jest sprowadzanie istoty duchowej życia człowieka tylko do uczuć. Do tego potrzebny jest talent – zdecydowany charakter, który nie budzi żadnych wątpliwości (jakby był kopią doskonałego wzoru).

Talent służy niewątpliwie przy wykorzystaniu potencjalnych możliwości danego gatunku. Niebagatelną rolę ogrywa jednak język przekazu – jest w poezji Poczaj integralną częścią świata przedstawionego...

W utworach poznańskiej poetki, wyrażając się najbardziej ogólnie, można zaobserwować, że pomimo jawnej „negacji” występuje – jakby to zdefiniował Schweitzer „afirmacja życia i świata”.

W 2006 roku ukazał się tom wierszy „A włosy im cesał biblijny wiatr”. Już na wstępie czytamy: „Wiersze zawarte w tym zbiorze, to piękna „poetycka egzegeza” kobiet opisywanych w Biblii” (...) „wizerunek kobiety z Biblii będzie nie tylko akceptowany, ale i chętnie czytany” (prof. Jan Pytel). Motyw przemijania, niepowtarzalności minionego świata – o tematyce biblijnej zyskuje szerszą perspektywę narracyjną przez sam fakt odwoływania się do przeszłości, sięgania okresu, który już w świadomości autorki (i nie tylko) jest epoką dawno zamkniętą, ale pełni rolę jak gdyby medium:

*I w okamgnieniu
skończył się dla niej świat,
pchany gorączkowo
pod górę ocalenia.*

(„Żona Lota”)

Kobiecość wierszy tego tomu, która będąc wartością biologiczną (bywa jednocześnie kulturową) bo przeciwstawiające rozwiązania, gdzie kobiecość jest piętnem, od którego nie należy się uwalniać: „Nie zapomnę o żadnej z was, / choć wokół mnie gości weselnych tłumy. / w sukniach bielszych od śniegu, / z wiatrem mirtowym we włosach, po stopniach pieśni nad pieśniami / wejdźcie w moją jasność bez końca”. Poezja autorki Marii Magdaleny jest wartością „nadbudowywania” nad powszechnym życiem – jest preferencją wielkich i wiecznych tematów. Definicją niech będzie następujący fragment wiersza:

*Przez palce przeciekają chwile,
w głowie zamęt, jakby rozpętały się
wszystkie nawalnice świata.
Ale w duszy nowy horyzont jaśnieje,
poranek niepodobny do żadnego poranka
i droga taka święta pod stopami...*

Jest to fragment wiersza „Maria Magdalena” – to przecież Jej (z ewangelii wg św. Marka) tuż po zmartwychwstaniu w pierwszy dzień tygodnia, Jezus ukazał się i z której wyrzucił siedem złych duchów. To Ona oznajmiła to tym, którzy byli pogrążeni w smutku – słysząc, że Jezus żyje – nie chcieli uwierzyć. Ten obraz, który zawsze wzmacnia siłę ekspresji – pełen jest optymizmu pozwalającego uwierzyć, że uzyskamy uspokojenie choćby na jakiś czas...

Punktem wyjścia zbioru wierszy „Na deszczu pękniętej strunie” (Poznań 2008) jest świadomość, że rola miłości w dzisiejszym świecie jest poważnie ograniczona przez obojętność i egoizm. Dlatego miłość musi niekiedy oznaczać poświęcenie, a nawet rezygnację z własnych wygod. Na szczęście na świecie istnieją ludzie kochający z otwartą prostotą: „tylko nie myśl / że sama pcham ci się do rąk / zerwij mnie wargami” i oto dowód, że istnieje wiele definicji miłości jako przygody duchowej, czyli podróży w wymiary czasu i przestrzeni, którą wypełniamy myślą i uczuciem, słodyczą snu, zapadaniem się w nicość – w jakiejś inne światy, nieistniejące, wymarzone:

*kiedyś podeszła całkiem blisko
przytuliła policzek do zimnej ściany
przez ceglaną obojętność
usłyszała bicie jego serca*

(„Mur”)



„Człowiek jest samotny (napisał M. Jastrun) we wszechświecie, zniszczalny i stale zagrożony: żadne jego uczucie nie ma najmniejszej trwałości, nie ratuje go miłość, gdyż ona jest przemijająca, nie znajduje pociechy w Bogu, albowiem jest on tylko kierunkiem miłości, nie samą miłością”. A jednak obowiązuje człowieka poszukiwanie wyjścia przeciwko tej unicestwiającej potędze poprzez ciągłe klęski, które mogą okazać się zwycięstwem. W poezji Poczaj pojawia się uśmiech przez łzy i pytanie, czy tylko taki uśmiech może ocalić?

Bohaterką tych wierszy (może być jakaś Mariola czy nawet Eurydyka), która jest usposobieniem całej urody życia. To one „przekraczają wszelkie granice rozsądku”, są najbardziej zagadkowe, tajemnicze i bywają upostaciowieniem tego, co nieuchwytnie. Wierzą, że:

*Dopóki wschodzi słońce
cicho śpięcej deszczu struny
wszystko może się jeszcze odrodzić*

(„Dopóki”)

Poetka jako „władca słów” – poezja jako najwznioślejsza forma buntu przeciwko rozpaczliwej istnieniu. Czym jest liryka miłośna? Z czułością przywołuję takie nazwiska jak: Poświatowska czy Małgorzata Hillar. Przyszła do czasu, kiedy Maria Magdalena Pocgaj dołączyła do swoich wielkich poprzedniczek, a jednocześnie widzimy w niej oryginalną indywidualność poetycką. Ale w obu przypadkach jakże często odczuwamy własną kruchość. Jakby życie można było zrozumieć tylko wtedy, gdy skonfrontuje się je ze śmiercią.

W roku 2016 ukazał się kolejny zbiór wierszy Pocgaj „Sukienki na wieczny sen”. Jeżeli poprzedni zbiór był nastawiony na ekstazyjne przeżywanie świata – podmiot tych wierszy jest metaforycznym uosobieniem wszelkich uczuć (i tu nie zgadzam się z Mariannem Grzeszczakiem, który twierdził, że „metafora jest dokumentem bezradności poety”). Ale najpierw oczami duszy widzi inny świat, kiedy serce wystukuje niekiedy niezemiński rytm. Myśli o ludziach, którzy przypominają wielkie ptaki o lśniących piórach, które żerują na śmietnikach i ostrymi dziobami rozszarpują na pół zgniłe pomarańcze. Pozostaje więc „zapamiętywalność” – termin, który przypadkowo znalazłem w jednej z recenzji Leszka Żulińskiego – tak to uzasadnił: być poetą, to podług tradycyjnego kanonu „fryzować świat” i robić „make up” własnej urody duchowej”.

Marii Magdalenie poetce z miasta nad Wartą urody nigdy nie brakowało – ale podczas lektury jej wierszy doznajemy niebywalej radości stąpania po pewnym gruncie: tak też obracamy się wśród wielu znaków utwierdzających nas w poczuciu tożsamości. Poetka jest znakomitą badaczką ludzkich wnętrz, przeżyć, rozterek i konfliktów. Posiada łatwość nawiązywania kontaktów, słuchania i rozumienia. Prowadzi spotkania w poznańskim Ogrodzie Botanicznym, warsztaty literackie – udziela konsultacji literackich. Od lat jest współorganizatorką Poznańskich Listopadów Poetyckich. Z nagród, które otrzymała, wymienię najważniejsze: Nagroda Główna w konkursie literacko-kompozytorskim. Nagroda w ogólnopolskim konkursie literackim „Poeta pamięta”. Nagroda w konkursie „Poezji Ekologicznej”. Poetka pełni funkcję wiceprezesa Poznańskiego Oddziału ZLP. Odznaczona Srebrnym Medalem „Labor Ommie Vincit”. Uprawia fotografię i rysunek – jest członkinią Stowarzyszenia Marynistów Polskich oraz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Tytułowy wiersz ze zbioru „Sukienki na wieczny sen” pełni rolę służebną, jest siłą inspirującą, zapładniającą wyobraźnię.

Jednak nie da ukryć, że w poezjowaniu Pocgaj – w jej liryce pobrzmiewają nastroje rezygnacji, rozpacz, przeświadczenia o tragedii życia. Czy jest to poezja mądrej, stoickiej rezygnacji?

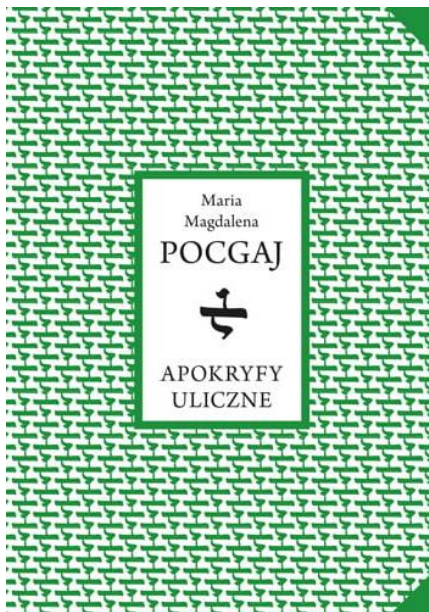
*w szufladzie wielkiego biurka
na aktach urodzenia
nabiera mocy wyroku
odręczny dopisek rodziców
„w razie pogorszenia zdrowia
lub ataku
nie ratować”*

Poezja (stara to prawda) jest elementem życia – z niego powstaje i do niego powraca. Dla człowieka istotnym problemem zdawał się być zawsze problem egzystencjalny. „Jakże nie pragnąć wiedzy nieomyślnej i powszechnej?” – czytamy u Ernesto Sabato.

Nie będzie przesadą, jeśli wspomnę, że następny zbiór wierszy „Apokryfy uliczne” (2019) jest wezwaniem rzuconym rozumowi i uczuciu – kontakt z tymi żywiołami jest nieunikniony – jest funkcją obecności człowieka w świecie uruchamiając żywioł myśli:

*ktos kiedyś powiedział
„nie samym Chlebem żyje człowiek”
i miał rację
choć zostawił po sobie krzyż*

(bez tytułu)



Poezja jest byciem w środku żywiołów, które współtworzy poeta – jest kłótnią pomiędzy nim a czasem – przede wszystkim o rację istnienia, o kolor nieba, o lekarstwo zamiast perswazji – w czasie, w którym żyjemy, albo który przeczuwamy. Niepokój nasz jest organiczny „jak sejsmograf ptaka”, który odzwierciedla byt pojedynczego człowieka:

*Śmietnikowi szperacze
wylizują blizny po rozdrapanej pamięci
chłepcą księżycowe mleko
chodzą własnymi ścieżkami
nie dają się złapać*

(„Ludzkie koty”)

„Człowieczy los...” – śpiewała niegdyś Anna German. Człowieczy los może być zarazem poezją buntu – ingerencją w rzeczywistość. Namawia do walki z ludzką słabością, bezradnością aż do skutku – czyli ponownego uzyskania właściwego rytmu świata, który tożsamo znajduje się w ciągłym ruchu. To prawda – ta szczypta goryczy nadaje pikantarii indywidualności poetyckiej – jaką posiada autorka „Apokryfów ulicznych”. Jest to książka „rozrachunkowa”, jedna z tych bardziej klarownych, które podsumowują mędrych polskich losów:

*Nie wyje do księżycy
obce mu łowne instynkty
w przekrwionych oczach
dziwna łagodność
szuka punktu zaczepienia
jak mały jesienny pajęczek*

*parkowa ławka
w zależności od potrzeby
wystarcza za stół
legowisko i ambonę świata*

(„Samotny biały wilk”)

A to zdarzyło się na skrzyżowaniu ulic Głogowskiej i Hetmańskiej w mieście miliarda światła „wczoraj niechcący / potrafiłam go swoim cieniem (...) spojrzeć na mnie tak / że pojaśniałam”. Cóż to jest – jak nie umiejętność przekazania własnego stosunku wobec świata – wobec uczucia, które bywa buntem, dysharmonią, amorfizmem – może lękiem o wartości utracone, które funkcjonują w obszarze „nadrzeczywistości” poza czasem i przestrzenią, „o, poezja jest czekaniem, nie wymarszem jeszcze, lecz nieustannym pożegnaniem (...) jest pospólnością i samotnością jednocześnie, mieszaniną i lękiem przed mieszaniną, wolnym od nieobyczajności, jak sen śpiącego stada” (Broch).

W roku 2023 Maria Magdalena Pocgaj i Andrzej Szmajł umówili się na spotkanie w „dwugłosie poetyckim”. Tytuł książki poetyckiej „Sąpni wiersze z północy”. W krótkiej notce poetki czytamy: „Wiersze te inspirowane są sześcioma pobytami w szwedzkiej Laponii (...) Laponia bowiem to swoista, zapadająca w serce pieśń, w której łączą się ze sobą dusze wszystkich żyjących tam istnień”.

Próbuję wtargnąć w ich świat – nie spotykając się z widocznym sprzeciwem i dlatego nie wydaję okrzyku rozpacz. Właśnie w tym celu wsiadam w wirtualny odrzutowiec, podając się działaniu filtrującej różnicy czasu i przestrzeni.

Możliwość równowagi, w dwugłosie poetyckim jest niczym innym jak symbolem, w zasięgu którego rozgrywają się ludzkie sprawy i waży się ich los. Bo znacznie łatwiej „forsować tundrowe zasięki”. Czy na taką podróż zasłużyliśmy sobie – my wygnańcy z rajów? Posłuchajmy, co poetka ma nam do powiedzenia – żeby nie przestać być sobą na przekór wszystkiemu – w tym świecie, który bywa kłębowiskiem okrucieństwa i chaosu:

(Dokończenie na stronie 10)

Metamorfozy Marii Magdaleny (przypisane do wiersza „Metamorfoza”)

(Dokończenie ze strony 9)

*Może to tylko erupcja późnej wiosny
ale przy koloniach wielobarwnych
ekspansywnych mikroświatów
myśli mi karłowaciej*

(bez tytułu)

W jednym z piękniejszych wierszy „Z wyprawy na Tjutek” przedstawia nam świat, który ma niepowtarzalny koloryt – kiedy to liryczne „ja” potrafi nawiązać kontakt ze światem, człowiekiem i własną psychiką:

*Obudzona w środku nocy
wchodzę za tobą jak w zielony sen
(...)*

*spozna zwaliska pni zerka ku nam łosiowy las
śmiech pardwy przyprowa o gęsią skórę
(...)*

*wyławiamy na wędkę wzroku
czerwoną hostię słońca*

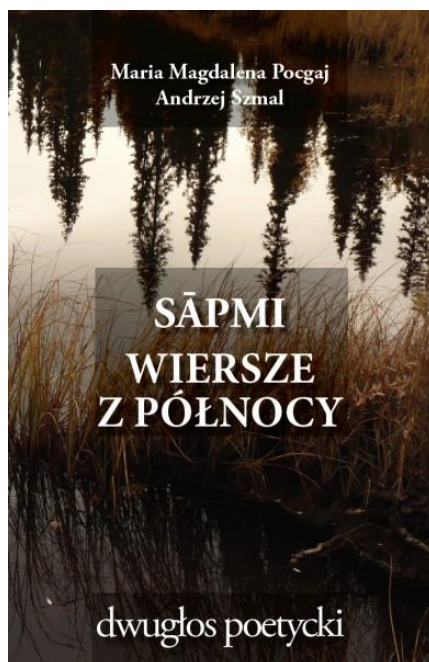
Andrzej Szmalek debiutował jako poeta „jakiś 20 lat temu”. „Dwugłos poetycki” jest jego debiutem książkowym. Wspólnie z Marią Magdaleną nadaje tej „antologii” cechy bardziej instrumentalnego kompedium. To swoje zjawisko zauważyć można na przykładzie wiersza ze strony 44:

*Jestem znowu
w krajobrazie bieli i szarości
jestem znowu
wśród przyjaznych sosen
Wczoraj przeklinałem
śnieg wiatr labirynt czasu
dziś jestem szczęśliwy
nie muszę zamykać oczu
przed brzydotą świata*

Andrzej Szmalek, poeta, który nie zamyka uczuć w hermetycznym wnętrzu, ale pozwala im trwać w cielesnej powłoce nie zatracając poczucia teraźniejszości. Mocną stroną jego poezji jest stosunek człowieka do przyrody – do procesów tworzenia i niszczenia (być może) do chwili, gdy ustali się porządek wszechświata. W tej poezji jest cała gama symboliki dająca obraz permanentnej katastrofy wśród otaczającej nas przyrody i zachodzących w niej zjawisk. „Zazdrosny jestem, Laponio / o to, co jeszcze zostało z twojego dziewictwa / nietknięte lasy bagna rzeki jeziora (...) Gdybym tylko mógł / postawiłbym anioła z mieczem ognistym / przed każdą leśną doliną / każdym cichym jeziorem i huczącym wodospadem”.

Potrafię sobie wyobrazić poetę w głębi lasu – odczułby jakiś niezwykle niepokój w tym doskonałym nieistnieniu dźwięków w

otulonej śniegiem głębokiej nocy – gdzie księżyc byłby jak statek na otoczonym łądem jeziorze, płynąłby przez granatową plamę nieba pomiędzy chmurami. Gdyby tylko można zamknąć oczy, pochylić się do tyłu i skulić się jak embrion, gdyby można zanegować cały świat rzeczywisty i gdyby tak cały świat rzeczywisty przestał istnieć „wkrótce na Marsa przyjdzie kolej / myśli gwiazdom ulatują...” – „gdyby czas miał własne pióro i postanowił napisać wiersz, na jego linijki składałyby się liście, trawa, ziemia, wiatr, owce, konie, drzewa, krowy i pszczoły. Ale nie my. Co najwyższej nasze dusze” – napisał J. Brodski.



PS. W poezji Marii Magdaleny Poczaj i Andrzeja Szmaleka nie ma nic z przystaniania oczu na rzeczywistość (wg Przybosa celem poezji jest: nie wyrażanie samej rzeczy, samo doznanie poetyckie, na które składa się wiele czynników intelektualnych, emocjonalnych i odczuć biologicznych – kreujemy ją w oderwaniu od hierarchii zjawisk towarzyszących tzw. „twardej rzeczywistości”, lecz w naszym życiu są pewne tajemnice dotyczące sedna spraw, których i tak nigdy nie poznamy... Pozostała nam tylko wiedza pogrążona w nas, która unosi nas w swój wyższy byt. Wszystko, co ukryte w naszej jaźni, większe bywa od nas tamtych – jest dla nas przypadkiem i tak pozostaje „jest nam śmiertelne” i przenigdy nas nie ogarnia... tylko miłość bywa twórczą gotowością...

Andrzej Gnarowski



Poeta i jego czas artystyczny

Ta książka jest dokumentem pracy artystycznej i literackiej, autorstwa **Stefana Rusina** z Konina. To też bardzo dokładna biografia jego życia osobistego, artystycznego oraz literackiego. Kolejne rozdziały – to kolejne lata zebrane w trzy części jego artystycznych osiągnięć. Na kolejnych stronach zostały odnotowane nazwiska wybitnych znawców kultury literackiej, co musi budzić podziw czytelnika. W krótkim wierszu – „Flamingi” autor pisze: *W polu ich widzenia ogromne przestrzenie / światła. Opada brzemie ich ramion, ale głód / doskwiera jak nigdy dotąd. / Łądują wokół migoczącej wody. / Skacze radość w ich oczach. / Skrzydła strzepują kurz. / Flamingowe dusze wspinają się na palcach, / biegną, tańczą, zanurzają dzioby / w różowym zdroju, poją swoje pragnienie. // Stoją w żarze słońca / i patrzą jak dziecko na Anioły / żyjące w pełnej symbiozie z Naturą.*

Kolejne teksty stanowią bardzo dokładną dokumentację do rozpoznawania przez Niego kolejnych, znakomitych tekstów literatury rodzimej i światowej. Często identyfikuje się z ich autorami, ich potrzebami, fobiami i skłonnościami. Właściwie jest to detaliczna, artystyczna i literacka autobiografia i bibliografia Autora. Dochodzi również do konkluzji, iż *Ludzi można podzielić na dwa rodzaje: tych, którzy są wytworem świata, w którym żyją i tych, którzy są wytworami samych siebie.* Rusin przy tym podkreśla, że *żyjemy w bardzo ciekawych czasach.* Przypomina, że mówimy własnym głosem, czego do końca nie możemy uczynić. Jestem przez własną twórczość zarówno podmiotem, jak i przedmiotem tego świata, z czego do końca nie zdajemy sobie sprawy i często nie wiemy, co mamy zrobić. I tu Pisarz przytacza żale poetów i artystów, np.: Edwarda Stachury, Józefa Rajczaka, Wandy Natolskiej, Tadeusza Nowaka, Wiktora Nowakowskiego, Henryka Wiatrowskiego, Tadeusza Różewicza, Stefana Żeromskiego, Anny Achmatowej i temu podobnych, których dokonania są tu w multi-wymiarze przedstawiane. Również Rusin wspomina prawie wszystkie wydarzenia artystyczne i literackie, periodyki artystyczne oraz literackie.

I tak by można bez końca omawiać zdarzenia, fakty, sprawy, które opisuje Pisarz z Konina. Praca stanowi zatem coś na kształt multiencyklopedii artystycznej i literackiej, w którą wpisuje osobiste życie z całością osobistych przeżyć oraz doświadczeń.

Można tę pracę czytać bez końca i zawsze znajdzie się coś nowego, co upodabnia to wydanie papierowe do literackiego portalu internetowego. Warto ją mieć i upewniać się co do wielu faktów z obszaru kultury artystycznej i literackiej.

prof. Ignacy S. Fiut

Stefan Rusin, „Dziennik artysty 1970-2020”. Wydawca: Wydawnictwo „Setidava”, Konin 2021, s. 676.

Andrzej Walter

Czy sztuka jest gorylem?

czyli czyściec doznania obscenicznego

Kiedyś powiedziałbym, że na świecie mamy dwa wiodące przestrzenie wystawiennicze sztuki współczesnej, które znacząco kształtują światowe gusta oraz tendencje teje sztuki rozwoju, a są to: brytyjskie, londyńskie Tate Modern oraz Nowojorskie Metropolitan Museum of Art. Jakże zatem mógłbym odpuścić wizytę w Tate Modern, będąc przez ostatnie dwa tygodnie w Londynie, tym tygłu artystyczno-kulturowym, który wraz ze światem bezwiednie... stacza się na dno.

Powiedzieć, że dzisiejsze Tate Modern rozczarowuje to nic nie powiedzieć. Przestrzenia tę zawładnięty bowiem, najobficiej jak można: brzydota, uzurpacja oraz wszelaka obsceniczność, które to przymioty zdają się być zaledwie wierzchołkiem lodowej góry upadku sztuki oraz społeczeństw jako szeroko pojętego Zachodu, czy też właściwie degeneracji całego rodzaju ludzkiego, wyrażanego dziś niemal wszędzie: na ulicach, w środkach transportu czy choćby przestrzeniach czasu wolnego. Londyn jest tego jaskrawym przykładem, w którym współczesny marksizm zmieszany z poprawnością polityczną święcą triumfy, a dziwolągi wszelkiej maści wylegają na ład i emanują degrengoladą osobowości i wizerunku. Jak w sztuce właśnie, która jest w zasadzie matką tego upadku.

Spacer po Tate Modern odznacza się dziś: szokiem, zdziwieniem, obrzydzeniem oraz zdegustowaniem, że to, co widzimy, ktoś nazwał sztuką, wypromował i wpycha nam ten kit, wystawiając te koszmarki z dorobioną (i owszem) całą filozofią oraz podwaliną pseudointelektualną, robiąc z nas idiotów do potęgi nieznaną w historii ludzkości. Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że owa ludzkość to gremialnie „kupuje” i klaszcze – nie wiedzieć czemu i komu – a zwłaszcza dlaczego. Przykłady – prościej bardzo:

- wpiszcie sobie w wyszukiwarkę Fontanna Marcel Duchamp albo,
- wpiszcie Guerrilla Girls: „Musisz kwestionować to, co widzisz” ...

Odrócony pisuar jako dzieło sztuki, czy grupa anonimowych feministek szukających dziury w całym (wybaczcie skojarzenia)... To dziś sztuka. Lotów najwyższych. Powiedziałbym wybitna. Cieszyliśmy się niedawno jeszcze, że w grupie współczesnych surrealistów światowych znalazła się nasza Erna Rosenstein (żona Artura Sandauera), a jej wystawę można było jeszcze cztery lata temu oglądać w muzeach Londynu i Nowego Yorku (właśnie w Tate i Metropolitan), a teraz obok Erny mamy już feministki i pisuar oraz setki innych przedziwnych instalacji oraz „dzieł” twórców jak najbardziej wybitnych i swawolnych, że aż... staje

mózg. Mózgi zapewne i stanęły owym kuratorom i całemu przemysłowi sztuki, który doprowadza do tej hucpy.

Patrzyłem już później (po godzinie szoku i zdziwienia) w oczy ludzi współpodziwiających owe indywidua i koszmarki, widząc równie zdziwienie i pewną rezygnację intelektualną temu doznaniu towarzyszącą. Niełatwo bowiem kopać się z koniem czy jak mawiał przed laty Jacek Kuroń „jebat tigra, eta śmieszno i straszno”... no cóż. Sztuka chyba przekroczyła Rubikon samej siebie, (stała się śmieszna i straszna), a jej wystawcy przekroczyli Rubikon dobrego smaku. To jest niestety celowa lewacka działalność zbławianych zbrojeńców, którzy coraz pewniej wkraczają na salony, a podwalinę prawną i intelektualną mają już od lat zapewnioną przez układy, sitwy i powiązania w całej Europie i USA, które są najbogatsze i decydująca za kulis co sztuką dziś jest, a co nie jest. Wystawiając nam przed oczy paskudztwa wszelkiego autoramentu z uśmiechem na ustach zdają się mówić: a co nam zrobicie?

Nic wam nie zrobimy. Możemy jedynie się (jeszcze) wypowiedzieć w tym temacie, napisać oto taki tekst i poszukiwać nadal swojej sztuki: wciąż pięknej, zachwycającej i wzruszającej. Nie oglądać portretów kochających się mężczyzn, tylko podziwiać to, co podziwialiśmy od wieków, albo poszukiwać nisz i gett artystów, którzy w sztuce wciąż widzą człowieka i jego niesamowitość, czy też pokłady ducha oparte na wierze, nadziei i miłości, na przekór deformacji, abstrakcji i wynaturzenia.

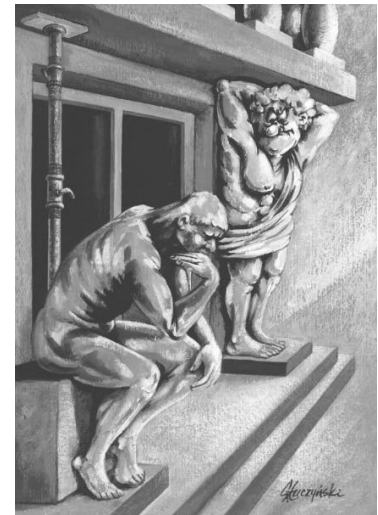
Ta wizyta w Tate Modern dała mi do myślenia, że nasz świat już dawno się skończył, że nie ma szans na ocalenie i nie da się już egzystować w przestrzeni, którą znamy z XX wieku. Ta nowa przestrzeń będzie fetowała i nagradzała te koszmarki – i owszem – w dziedzinie słowa tak samo. Do głosu doszli bowiem chcący zdekonstruować zastany porządek rewolucjoniści i prą naprzód. Ludziom spod znaku dawnej miłości przyszło żyć na emigracji duchowej i wewnętrznej i szukać w śmietnikach twórców małych, nieznanych i niepopularnych, popularność, uznając za asumpt wstydu bądź chociażby sygnał ostrzegawczy, że stadność to wróg.

Dodać należy, że ci rewolucjoniści mają coraz większe poparcie świata polityki, biznesu oraz elit kapitału, które to gremia poczęły żyć w nicości idei, w egzystencjonalnej dekadencji – bez dusz, bez głębi, bez szkieletu i bez wewnętrznej rozmowy. Obrazkowo sieciowy świat zawładnął i ukształtował te grona i tłumek ten w wielkich metropoliach narzuca wzorce postaw i zachowań. Demokratycznie, rządami i decyzjami... mniejszości. Sztuka

jedynie potwierdza, że minęły już czasy ideałów, a nastąpiły czasy troglodytów i im podobnych dewiantów. Można tego nie widzieć, nie słyszeć i o tym nie mówić, ale też nie da się, kiedy oburzenie na takie dictum samo nasuwa się na usta, kiedy widzimy śmietnik, a ktoś nazywa to... na przykład Tate Modern. Dziękuję państwu za takie modern.

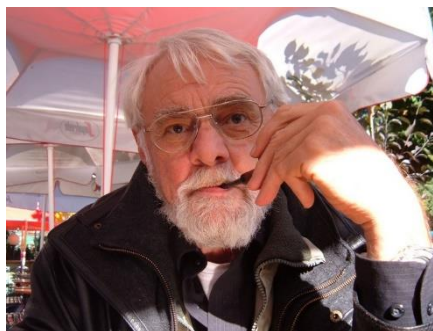
Podstęp i egalitaryzm pozwala ten przybytek wiodącej współczesnej sztuki światowej obejrzeć za darmo, aby podkreślić jej obecność pod strzechą. Cynizm i hipokryzja sięgają zenitu, a stara szkoła herr Goebbelsa w zmodyfikowanej odsłonie przekonuje nas, że świat dziś poszedł tak bardzo „do przodu”, że my, tu w Polsce, z tymi naszymi kościołami, zabobonami i gusłami to jesteśmy jak jakiś relikwiarz epoki, a fe.

Nie pozostaje mi nic innego jak napisać: musicie to zobaczyć, czego szczerze Wam nie życzę, pozostający w nieustającej życzliwości dla Czytelników, z mimo wszystko katolickim pozdrowieniem. *A propos* katolicyzm. Byliśmy też z Żoną na jednym z najstarszych cmentarzy Londynu Highgate. Grób Karola Marksa stał się grobem pielgrzymkowym, a obfitość akolitów i ukwiecenia wszelakiego przytłacza. Możemy zatem śmiało patrzeć w przyszłość i upewniamy się, że warto było bić się z Komuną czyli kopać z koniem. Oto Koń powrócił, jest teraz pegazem i rozpoczyna Nowy Wspaniały Świat. Pogratiulować jedynie. Jedynym pocieszeniem jest być może na tym samym cmentarzu grób Aleksandra Litwinieniki, najskromniejszy na kilku hektarach angielskich elit. Ktoś zapalił tam lampkę i jej płomyk pozwolił nam nie zobaczyć wszystkiego, aż tak na czarno, pomimo okoliczności, dzięki którym Litwinienko na ów przybytek trafił...



Rys. Sławomir Łuczyński

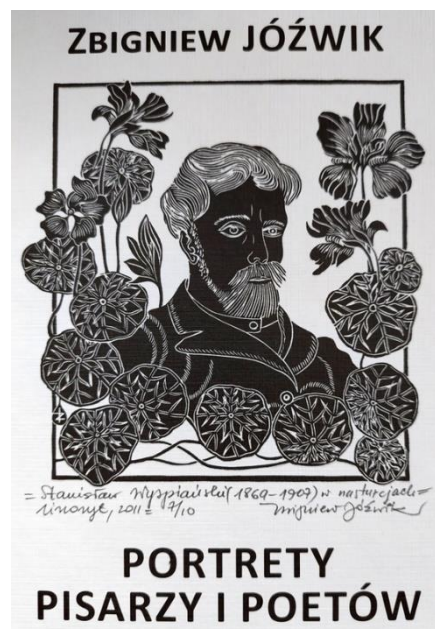
Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Portrety pisarzy i poetów

To tytuł albumu autorstwa **Zbigniewa Józwicka** wydanego nakładem Towarzystwa Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego dzięki wsparciu miasta Lublina w niewielkim nakładzie 200 egzemplarzy. Zbigniew Józwick, nauczyciel akademicki, posiadający szerokie zainteresowania w dziedzinie badań przyrodniczych i artystycznych, jako grafik oraz bibliofil stworzył dzieło artystycznie doskonałe. To nie koniec, jako że można tu wymienić i inne przymioty jego artystycznej duszy, które właśnie pozwalają mu widzieć, podziwiać i badać nasz świat w jego niezaprzeczalnym pięknie, różnorodności oraz celowości. Jako humanista poszukuje w tym świecie miejsca dla człowieka.



Zdzisław Bieliń, autor przedmowy do albumu, nie bez kozery pisze, że aby napisać życiorys Zbigniewa Józwicka niestety, ale każdy będzie zubożony i nie w pełni oddający całą osobowość artysty z tymi rozlicznymi talentami i zainteresowaniami. Niewątpliwie ma tu na myśli dorobek naukowy, dydaktyczny,

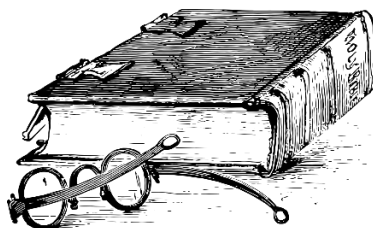
artystyczny, wraz z szeroką działalnością społeczną.

Autor omawianego albumu ukochał szczególnie poezję, sam zresztą pisze wiersze (wydał dwa tomiki). W swym dorobku ma ponad 400 grafik rytowanych w technice nade wszystko linorytu – jako ulubionej ekspresji twórczej. Wspomnę też o jego ekslibrisach, związanych ze światem książki. Jego ilustracje można znaleźć między innymi w utworach Karola Wojtyły, czy Czesława Miłosza. Oczywiście uczestniczył w licznych wystawach w kraju i za granicą: w Niemczech, Czechach, Ukrainie, Danii, Hiszpanii, Estonii czy Słowenii i zdobył liczne nagrody za osiągnięcia w grafice, między innymi religijnej. Album „Portrety poetów i pisarzy” zawiera 32 wizerunki wybitnych postaci.

Obok rodzimych są też portrety: Petrarki, George Sand czy paru innych. Przeważają postacie polskich myślicieli: J. Słowackiego, W. Kolberga, H. Sienkiewicza, St. Wyspiańskiego, J.I. Kraszewskiego, C.K. Norwida, A. Fredry, W. Pola, St. Żeromskiego, B. Leśmiana, J. Czechowicza, czy ks. Twardowskiego. Warto przypomnieć prof. Marię Poprzęcką, która słusznie zauważa, iż twarz jest zwierciadłem duszy, która wyciskając na rysach, swe piętno, pozwala nam jakby wnikać w człowieka, poznać jego wnętrze, jego charakter, jego myśli, jego całe życie, twarz nie kłamie, są na niej wypisane lata, doświadczenia i dokonania. Z twarzy się po prostu czyta. Rzeczywiście, patrząc na dzieła Józwicka można wysnuć jeden wniosek, a mianowicie, że mówią one nam znacznie więcej niż powszechnie znane wizerunki tych postaci. Po prostu artysta jakby przyzwyczajał nas do czytania portretu i upewnia nas w tym, że możemy uważać to jako zwycięstwo sztuki. Oglądając te małe dzieła zwrócimy uwagę, jak artysta piórkiem i tuszem wyciąga z każdej twarzy emocje, bijące z niej ciepło, chłód, siłę lub rezygnację. Otulając te twarze jakimiś roślinami, nie jest ważne, czy jest to wieniec laurowy, czy liść zwykłej pokrzywy (wizerunek zaborczej przeciw George Sand z twarzą otoczoną pokrzywami), wypukła stan ducha. A Sienkiewicz często wypowiedziałą gorzką prawdę nam, Polakom, w swych dziełach z twarzą okoloną piołunami.

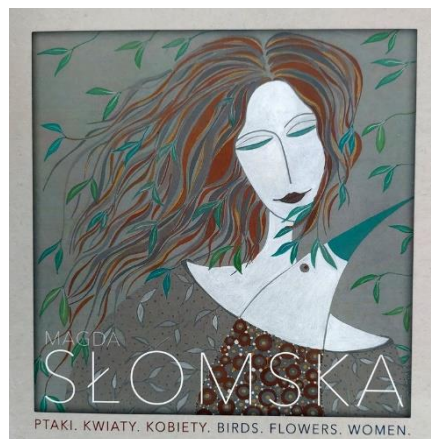
Kończąc, warto zauważyć, że reprezentowanym postaciom artystycznie zwykłą, zdecydowaną kreską, artysta wydobywa cechy charakteru, czego nie dokona szkło powiększające, czy też błysk fleszu aparatu fotograficznego. *Jeżeli od ciała nie może być odjęty cień, to od osoby nie może być odjęty jego obraz i taka właśnie sztukę uprawia autor tego niezwykłego albumu...*

Kazimierz Iwosse



Portrety artystów

Inspiracją do napisania niniejszego artykułu był czterdziesty jubileusz z okazji rozpoczęcia studiów z historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w czerwcu tego roku, w którym wzięłam udział. Zobaczyłam dawnych kolegów i koleżanki z lat młodości, powspominaliśmy stare czasy, a opowieściom o życiu nie było końca... Z niektórymi z tych ludzi połączyła mnie przyjaźń, która przetrwała szmat czasu choć nasze życia potoczyły się w różnych kierunkach. Każda historia życia jest niepowtarzalna i warta opisanie. Każdy z nas zostawia przecież jakiś ślad na tej naszej kochanej, starej planecie ziemi.



Dzisiaj piszę o Magdzie Słomskiej, matce dorosłych już bliźniaczek oraz właścicielki kotki Teresy. Magdę poznałam przed czterdziestu laty jako Magdalenę Józwick, córkę Zbigniewa Józwicka artysty grafika. Już w czasach studenckich Magda uwielbiała malować, szczególnie ptaki, używając do tego pasteli. Tej pasji pozostała wierna do dziś. Dzieła Magdy Słomskiej powstają na kartonie malowane farbami wodnymi; temperą lub akwarelą. Motywy to ptaki, drzewa, kwiaty, kobiety, anioły i pulchne postacie w konkretnym życiowym akcie, czy to na huśtawce, odpoczywające, spacerujące lub w tańcu, w marszu, w zabawie z ukochanym czworonogiem. Jest to malarstwo radości i uśmiechu.



(Dokończenie na stronie 24)

Kozetka (105)



Indian summer

*Trzeba się śmiać i mieć poczucie niezależności.
Przynajmniej trzy godziny dziennie
spędzić interesująco i w miarę wesoło.
Bo inaczej – na jaką cholere żyć?*

Piotr Skrzynecki

Joanna Friedrich

Temat mody nieustannie bleknie, przemija niczym uroda i zeszloroczny śnieg, co czuć zwłaszcza pod koniec lata w tak trudnym dla południa Polski czasie.

„Południe świata” z definicji ma, niż północ, trudniej.

Indian summer, to po polsku „babie lato”, późnoletni okres ładnej pogody – i to przychodzi mi na myśl, kiedy mam określić swój styl w tym sezonie.

Bo jest coś, o czym napisałam tuż przed wielką wodą, więc to wykorzystam i tylko przepiszę, nie mam głowy do niczego innego.

Przyjaciółka zadała mi pytanie, co będę nosić w tym sezonie. Na szczęście mam babie lato na rozpęd, bo wiadomo, że szewc bez butów chodzi.

„Sezony” w modzie zostały tylko z nazwy, bo biznes je mnoży, a życie weryfikuje. Moje coroczne życie ma dwa sezony: od Sylwestra do 30 maja i od 30 maja do Sylwestra. 31 grudnia podejmuję postanowienia, które życie weryfikuje do moich urodzin w maju, a od maja do grudnia – po prostu robię, co mogę.

Cały proces ułatwiają klasyczne postanowienia: w pierwszej połowie roku „robię formę” na urodziny (i plażę), w drugiej robię formę na Sylwestra (i po to, żeby mniej zrzucać po zimie-i czasem, przy dobrych wiatrach-również-na plażę).

W tym roku lato jest długie, zamierzam rozciągnąć je w szafie do końca roku i w ogóle

nie pójść w zgaszone, teoretycznie jesienne kolory. Za bardzo lubię biel, neony, perły, turkusy. Dodam zamsz i skóry. Pióra, kapelusze i eyeliner. (Dzikie koty mają naturalne eyelinery, które wyostrzają ich wzrok podczas polowania). Frędzle i pompony. Parasol, kita akity i moja kita.

Inspirują mnie korony drzew i chmury, jesienne światło i rozbrykana puszczańska fauna.

Kupię nowy łapacz snów.

Bawię się biżuterią.

Gosia mówi, że ubieram się jak władca pierścieni.

Spuszczam roletę i puszczam „Władcę pierścieni”.

Zostanę krasnalem, królową elfów albo królową puszczy: Jakakolwiek opowieść przykuje na dłużej uwagę moich pociech.

Kasia pisze, że jestem dla niej inspiracją, razem wietrzmy szafy.

Inspiracją mą-farmacja.

8-ma rano, obsługuje mnie pani farmaceutka w różowych falach na głowie i błękitnym brokacie na twarzy (ostatni brokat przed wycofaniem go z rynku, myślę, będzie go można znaleźć już tylko na dnie oceanów), a głośno mówię:

– Wygląda pani jak królowa elfów po balu.

Moja ulubienica odpowiada:

– Mam dziesięcioletnią córkę.

Śmiech.

Żyjemy wiele razy. Wielu nowych szans i wielu pięknych snów wszystkim życzę.

O snach–następnym razem.

cdn.



Agnieszka Gałka

* * *

codziennie o poranku
spowiadam się
przed lustrem
z umownych nocy
choć coraz trudniej
o tak wytrzymałe lustra

* * *

jesień
to dobry czas
na miłość
otula nas
rozgrzanym do miłosnej posługi kocem
ubieramy drzewa
w mgły i kolory

jesień
nie przychodzi tylko raz w roku

* * *

zasypiam
bez bajki na dobranoc
by zapomnieć
o dniach
które spędziłam z tobą
a jeszcze bardziej o tych
których nie spędzę
słońce budzi mnie
w kolejnych wierszach

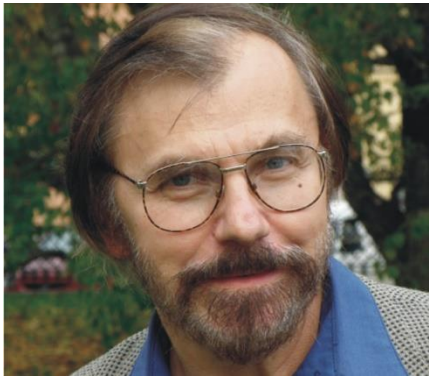
* * *

w bezgwiezdną noc
słucham milczenia aniołów
by cię usłyszeć
kiedy zawołasz mnie
do domu
księżyc będzie w pełni

* * *

czas i wiersze
nie leczą ran
są jak plaster
chronią i pomagają
jestem bezbronna
wobec nocy
która odkleja plaster
rodzi wspomnienia
i tęsknotę
czas i wiersze
najciaśniej zawiązują
jawę ze snem

Listy do Pani A. (195)



Fot. Andrzej Dębowski

Znak od Borysa

Droga Pani!

Wydawało się, że Borys Russko będzie żył wiecznie. Rozmawialiśmy często przez telefon. Żartowaliśmy, że spokojnie dożyje setki, a miał „dopiero” dziewięćdziesiąt pięć lat. Przesyłał mi regularnie swoje tomiki. Recenzowałem je z przyjemnością na portalu Pisarze oraz na łamach „Przeglądu Prawosławnego”. Był laureatem Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrońskiego. Otrzymał ją – jak czytamy w uzasadnieniu werdyktu – „za poezję, niezwykle precyzyjną, wręcz aforystyczną, trafiającą w sedno, mającą duży ciężar gatunkowy, niesłychanie głęboką (...) Jego poezji nie da się porównać do niczego. [Jest] zupełnie odrębna w swej konstrukcji, niezwykle precyzyjna”.

Dodam, że poeta w 2019 roku został uhonorowany medalem Gloria Artis „za wybitne zasługi w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej i ochrony dziedzictwa narodowego”.

Byliśmy od kilku lat w stałym kontakcie telefonicznym. Zawsze dzielił się ze mną aktualnie napisanymi wierszami. Gawędziliśmy co dwa – trzy dni. W pewnym momencie, zupełnie niespodziewanie, telefon pozostał głuchy. Jeszcze nie podejrzewałem niczego złego. Aż wreszcie Ania zaczęła przeszukiwać internet. I znalazła wiadomość, że Borys Russko zagnął. A następnie, że został odnaleziony, jest w szpitalu. Wreszcie to najgorsze: Borys Russko zmarł. Był też członkiem ZLP, brał udział w Komisji Rewizyjnej. Niestety nikt nie raczył odnotować Jego odejścia, człowieka bardzo zasłużonego, szlachetnego, świętego poety.

Do końca był bardzo aktywny. Kiedy rozmawialiśmy o długości życia, a ja go zapewniałem, że dożyje setki, mówił: „facet w moim wieku dziś żyje aktywnie, a jutro pyk, i go nie ma”. Zupełnie się nie spodziewałem owego rychłego „pyknięcia”.

Powiedział mi kiedyś, że gdy umrze, a właściwie znajdzie się w ciebie astralnym, da mi jakiś znak. Pojechałem zaraz potem na Mazury, a tu Ania za kilka dni dzwoni i mówi: „wiesz, Borys dał znak”. Oto pewnej nocy usłyszała jakiś szelest i cichy stuk. Zapaliła światło. Na podłodze leżała koperta, która zsunęła

się z półki, zaadresowana do mnie jego ręką. Przesłał mi w niej któryś z tomików. Nie miała prawa spaść, leżała dosyć głęboko. Ale spadła. Może jakiś podmuch, wstrząs od przejeżdżającego samochodu. W każdym razie trudno uniknąć skojarzeń...

Smutno, że robi się wokół coraz bardziej pusto, a najwartościowsi ludzie odchodzą niemal masowo.

Życie, bez względu na to, jakie ono jest, musi toczyć się dalej. Oto Irena Nyczaj wydała tom opowiadań „Struny gniewu”. To trudna, chwilami bardzo gorzka proza, ale nie pozostawiająca czytelnika z tragiczną beznadzieją. Jest obiektywna, odmalowująca niewesołe przeżycia bohaterów, ale też nie bez dozy optymizmu.

Są to opowiadania w głównej mierze psychologiczne i jakże refleksyjne. Mamy tu celne obserwacje tzw. „życia”, postaw ludzkich, przeciętnego i prymitywnego pojmowania religii; tego bezmyślnego, dosłownie pojmowanego kultu, trzymania się „litery”, co nie ma nic wspólnego z autentyczną wiarą w Boga rozumianego w sposób metafizyczny, nie zaś pogańsko-dosłowny; z wiarą przekładającą się w praktyce na wewnętrzny etos.

Proza Ireny Nyczaj pełna jest opisów codziennych, pospolitych zdarzeń, które stają się powodem albo nieporozumień, albo niekiedy prawdziwych dramatów. Teksty te w dużym stopniu dotyczą, choć siłą rzeczy nie wyczerpują, zakresu obserwowanych przez pisarkę zjawisk. Ale owe codzienne zdarzenia stanowią istotne tło jej opowiadań, a jednocześnie odkrywają jakieś ich tajemnicze podłoże poetyckie. Oczywiście nie w sensie dosłownym, ale raczej wrażeniowym, co zresztą potwierdzają zawarte tutaj liczne cytaty z wierszy Stanisława Nyczaja.

Zauważmy, że opowiadania te nie noszą najmniejszego śladu dydaktyzmu, nie są pisane „ku pokrzepieniu”, czy też „ku pogębieniu”. To ekspresyjne, bezpośrednie relacje z rzeczywistością. Wyciszenie, staranne trzymanie autorskich emocji na wodzy, to właśnie jeden z najistotniejszych walorów tej prozy, gorzkiej, ale jakże obiektywnej.

Ale i o znalezienie dobrej, indywidualnej poezji także niełatwo. Najczęściej dominuje bufonada, samozadowolenie, przekonanie o wielkości i wyjątkowości. Przyklaskuje temu sfera krytyków ferujących wyroki. To przeważnie komilitoni poszczególnych twórców wynoszonych pod niebiosa. Wiele tekstów jest nie do odróżnienia, pisane są na jedno koopyto. Rzecz ciekawa, że owi poeci wraz ze swoimi giermkami najczęściej należą do paru określonych środowisk. Inni nie mają wielkich szans na obiektywne oceny, nie mówiąc już o bardziej prestiżowych nagrodach. Powiem Pani, że wiele z tych okrzyczanych jako „znakomite” poetyckich objawień wygląda na zwykłą, przeciętną grafomanię. To taki syndrom Nikodema Dyzmy. Czyli owczy pęd ogłupionego tłumu. Nie, nie tyle czytelników, co koniunkturalnych „krytyków”.

To trochę jak w życiu. Oczywiście dobrze jest czasem przeczytać wesołą, lekko napisaną szmirę. Ale czy zaraz wynosić to na

szczyty wyższe niż „zwykły” Parnas? Nie ma w tym nic złego.

I znowu tak jak życiu: lubimy przyglądać się kobietom o kształtach nader obfitych, aż do deformacji. Nawet jest powiedzenie, że nie istnieje pojęcie „zbyt duży biust”. A jednak to nie do końca prawda. Jechałem kiedyś autobusem. W pewnym momencie wsiadła gruba, niemłoda baba, mocno wydekoltowana, właścicielka wielkiego, ale zupełnie nieforemnego biustu. Przyznajmy, iż zarówno piękno jak i brzydota mają w sobie coś fascynującego. Inaczej nie powstałby turpizm. Zapatrzyłem się niemal cielecym wzrokiem. Baba to zauważyła i rozdarła się na całe gardło: „co pan się tak gapi? Cycków pan nie widział, czy co?” Nie wiem skąd przyszła mi nagle do głowy odpowiedź: „Widziałem, ale takich okropnych, to jeszcze nie”. Autobus gruchnął śmiechem, właścicielka biustu wysiadła na najbliższym przystanku. Podobne dialogi, oczywiście dotyczące wierszy, przydałyby się i w życiu literackim.

Przyzwyczailiśmy się do konwencji, do dawnych wzorców, archaicznego sposobu myślenia. Oczywiście, żal dawnego sposobu pojmowania świata, ale obecnie rzeczywistość jest już inna, nie mieści się w dawnych obyczajach, regułach, domaga się nowych form opisu. Ale tutaj znowu wylewamy dziecko z kąpielą. Nie potrafimy znaleźć tych najodpowiedniejszych. Albo wszystko burzimy, albo konserwujemy zmurszałe mury. Jest to widoczne np. w obszarach kościelnych, gdzie szaleje klerykalizm, bufonada, kult bogactwa, pogarda dla „owieczek”. Zafascynowała mnie więc osoba biskupa Damiana Muskusa z Krakowa, należącego do zakonu bernardynów. Nie jest to w żadnej mierze duchowny „zbiskupały”. Przeważnie chodzi w habitcie franciszkańskim, bo nie potrzebuje budować sobie autorytetu za pomocą fioletołów. Mieszka w klasztorze wraz ze współbraćmi, nie w bogatym pałacu. Pełen humoru, dobrze pojętej prostoty, dystansu do siebie i świata. Z jego wypowiedzi można wnioskować, że to człowiek wielkiej wiedzy, któremu autentyczne dobro Kościoła, ale przede wszystkim każdego poszczególnego człowieka, niezależnie od jego postaw i przekonań, leży na sercu. Takich ludzi nigdy za dużo, choć u nas jeszcze za mało. Przywołuję ten przykład nie bez kozery. Warto sobie wciąż umyślać, że w każdej dziedzinie potrzeba ludzi skromnych, rzetelnych a przede wszystkim odważnych. Zarówno w Kościele jak i w literaturze, zresztą dosłownie wszędzie. I oby takich było coraz więcej. Tymczasem... Ale koniecznie już z narzekaniami!

Z pewną dozą optymizmu kończę ten list, i bardzo serdecznie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Kultura a elity

Czy polska książka umiera? Czy znikają księgarnie, biblioteki, bo wmawia się nam, że to my, społeczeństwo polskie, nie chcemy czytać? Czy umiera w ogóle polska kultura? Często zastanawiam się nad tym i dochodzę do wniosku, że prawda zawsze leży po środku. Pewnie, że są miejsca na kulturalnej mapie Polski, gdzie zamyka się biblioteki i domy kultury, ale z drugiej strony są też i takie, w których powstają nowe placówki, a stare poddaje się gruntownym remontom. Jednak tych jest coraz mniej...

Andrzej Dębowski

Faktem niezaprzeczalnym jest także i to, że mamy coraz mniej dobrych filmów (choć ostatnio w filmie coś drgnęło), wystaw, teatrów i polskich książek do czytania. Widać to wyraźnie na rozlicznych festiwalach i targach, gdzie kultura polska jest tylko do pokazywania jej osiągnięć – głównie za granicą – właśnie poprzez festiwale, konkursy, nagrody, a powinna być głównie dla każdego Polaka. Weźmy np. rynek wydawniczy. Niestety, tak się porobiło, że na tym rynku są głównie te pozycje, na których wydawnictwa zarabiają? I tylko ci autorzy, na których wydawnictwa zarobią w przyszłości? I rzeczywiście, lansowane są – za niebotyczne pieniądze – wciąż te same nazwiska. A jeśli chodzi o wartość tych książek, to cóż, można by wiele mówić... Są marne!

Pamiętam, jak kilka lat temu Pegaz pokazał fragmenty wypowiedzi Marcela Reicha-Raniciego o polskiej literaturze najnowszej. Niemiecki krytyk aż wyl się z oburzenia, rzucał na kanapie z niesmaku. Dał wielki spektakl niezadowolona. Chwilę potem, zgromadzeni w polskim studio krytycy, siedząc jak trusie, grzecznie i bezbarwnie zdementowali tamte obelgi. Cichutko!... Czyżby Telewizja ich oniesmieliła?

We wspomnianym odcinku wyszło na jaw, że ci wszyscy inteligentni, wykształceni ludzie nie rozumieją telewizji. I nie wyciągają żadnej lekcji z tego, co pokazał Reich-Ranicie. Ekran potrzebuje wyrazistych postaci, a nie znosi białych cieni. Nie wymagam od nich, by klęli i zamiast dyskutować od razu wyciągali broń. Niech jednak powiedzą chociaż jedną rzecz, którą zapamiętam...

Niestety, tak dzieje się i teraz. Programy kulturalne – czy to w telewizji publicznej, czy w telewizjach komercyjnych – rażą jednym: prowadzą je osoby absolutnie do tego nieprzygotowane. A zdarzają się i takie programy, do których zaprasza się absolutnych dyletantów, bądź często miernoty intelektualne. Teraz nie trzeba już sobą niczego reprezentować, aby poprowadzić własny, autorski program. Kogo więc my tam mamy? A to pojawia się poeta-amator, bredzący o nowych kierunkach w literaturze (oczywiście stworzonych głównie przez jego koleśków – jeszcze większych idiotów), a to muzyk-skanalista, podobno „intelektualista”, znający się absolutnie na wszystkich dziedzinach sztuki, a to panienska, która nie potrafi skłecić poprawnie kilku zdań, a to sepleniąca „gwiazda” durnowatych teleturniejów itd. itp. Nie powiem, czasem pojawia się ktoś mądry, ale to tylko kropla w morzu...

Dlaczego więc tak się dzieje? To proste. Współczesna kultura nie potrzebuje dyskusji o kulturze, już nie potrzebuje krytyków z prawdziwego zdarzenia, tylko recenzentów kolorowych magazynów, którzy o „produktach kultury” piszą kilka lub kilkanaście zdań. Obecny odbiorca kultury więcej nie potrzebuje, jemu wystarczy zdanie, że »książka np. Masłowskiej jest genialna«. To mu wystarczy, aby ją kupić. Oczywiście recenzent zrobi to dlatego, że jakiś konserwatywny wydawca zapłacił mu, żeby wychwalał np. książkę wspomnianej Masłowskiej, Grocholi, bądź innego „geniusza”. I choćby ktoś z tej „wielkiej” trójki napisał najbardziej niebotycznego gniota, to i tak dyżurny recenzent (bądź recenzentka, bo i takie się zdarzają) będą pisać o wielkich walorach językowych wspomnianego „wieszca”.

Nie rozumiem tylko, skąd wzięła się ta plaga? Na naszym literackim podwórku wszyscy zachowują się tak, jakby w literaturze nie był potrzebny obiektywizm, a liczą się tylko układy i kasa. Być może jest to moja ułomność i niezrozumienie czasów i sytuacji, w jakich przyszło mi żyć. Jednak nie jest to wytłumaczenie.

Coraz częściej dochodzi do sytuacji, kiedy grupka indoktrynerów przywłaszcza sobie prawo do wygłaszania jedynie słusznych opinii na temat naszej współczesnej, rodzimej literatury. Przypadków było wiele, ale stało się tak z encyklopedią „Literatura polska”, wydanej nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Wiem, że odkąd wynaleziono druk, książki zawsze dzieliły się na te dobre, prawomysłne i te złe, niesłuszne, które trzeba wyrzucić, dać do przemiału, spalić... Od niepamiętnych czasów trwały dyskusje na temat politycznych, religijnych czy obyczajowych racji działań i zachowań, opisywanych w książkach. Jednak tzw. prawda liczyła się najbardziej. Można było nie zgadzać się z wartościami

jakiejś książki, ale prawda w niej zawarta była rzeczą najświętszą. Książka prawdziwa obroniła się zawsze. Niestety, prawie ćwierć wieku od momentu zniesienia w Polsce cenzury, na rynek wydawniczy trafiła książka, która jest hańbą polskiej literatury, a momentami, kłamliwym paszkwilem. Autorzy tego „dziełka” doszli do wniosku, że mają monopol na prawdę o polskiej współczesnej literaturze, że tylko poeci, pisarze i krytycy skupieni w pewnym stowarzyszeniu pisarskim są tymi, o których warto pisać. Naliczyłem ich w książce ponad stu. Natomiast omówiono dosłownie kilku literatów z innych stowarzyszeń twórczych. W tym wypadku jedynym kryterium znalezienia się w tym wydawnictwie była najprawdopodobniej przynależność „partyjna”, a nie faktyczny dorobek literacki.

Tak dzieje się zawsze, kiedy do różnych działań społecznych dobierają się różnego rodzaju oszołomy, którzy swoją bezmyślną cenzurą kaleczą literaturę narodową, zabijając jej tożsamość i suwerenność, kiedy przywłaszczają sobie prawdę o jej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości...

Prof. Jacek Trznadel napisał kiedyś dzieło pt. „Hańba domowa”, odznajując od czci i wiary pisarzy skupionych w ZLP. Ciekawe czy obecnie zająłby podobne stanowisko? Przypuszczam, że tak, ponieważ Trznadel wyraźnie określił swój stosunek do literatury polskiej, wcielając się w rolę aktorki Szczepkowskiej, głoszącej upadek komunizmu. Zapomniał tylko o jednym, że parę lat przed opublikowaniem swojej „Hańby...” był niezwykle aktywnym członkiem oplwanego środowiska...

Jak widać sytuacja we współczesnej kulturze jest nienormalna. Fachowcy niech wyjeżdżają do Irlandii, bo tutaj są nikomu nie potrzebni. Niedzielnny program o aktualnościach kulturalnych w TVP Kultura tworzą ludzie, którzy w większości nie mają kwalifikacji do tego, czym akurat się zajmują. Głównie pochodzą z gazet i czasopism, gdzie postępują analogicznie.

Kiedy się na to wszystko patrzy i próbuje – nie daj Boże – zrozumieć, to odnosi się wrażenie, że żyjemy pod jakąś kopułą... Należałoby zadać pytanie: Ile osób kupuje dziś (i czyta) współczesne powieści i współczesną poezję? Niewiele. Kto dziś spiera się o jakiś esej, wystawę, przedstawienie? Nikt!

Nie sądzę więc, by poprawiał nastroje obserwatora rynku naszej prasy kulturalnej fakt, że ten spór o elity (bo oto tutaj chodzi) toczy się całkowicie poza uwagę i troską tych, którzy powinni być nim najbardziej zainteresowani, czyli samych elit. Zresztą trzeba zadać pytanie dodatkowe, gdzie te elity w ogóle są i jaka jest ich rola we współczesnej kulturze? Odpowiedź jest przerażająca, bo tak naprawdę elit z prawdziwego zdarzenia w Polsce nie ma, bo „to”, co się każe tak nazywać, to jakaś efemeryda, jakaś żałostna karykatura elity. Jakieś gwiazdki jednego sezonu, jakieś kosmiczne klony odgrywające bohaterów tępych seriali, poetki, które podczas wywiadów, nie potrafią poprawnie zbudować zdania albo dwudziestoletni pisarze, którzy już w tej chwili mają trzydziestoletnie doświadczenia opozycyjne. Żalostne to wszystko i przerażające, ale może już na dzisiaj wystarczy...

Ławeczka Józefa Barana (23)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

22 marca

Barbara Czochralska o Ameryce:

„Czy Stachura znajdzie tu poezję? W tym kraju automatów, mechanizmów, praktycznego myślenia i rozsądnych ludzi. W tym kraju, gdzie dzieci rodzą się od razu kółkami mechanizmów. Gdzie wszyscy muszą działać, rozumować na tych samych obwodach elektronicznych. Spotykam tu Polaków do połowy jeszcze żywych, w połowie zamienionych w automaty o twardych mózgach”.

Gdzie indziej pisze o zautomatyzowanym życiu: „tu wszyscy są chłodni”...

2015

27 marca

Maszyny perfekcyjne, ale człowiek zawodzi. Przez błąd serca jednego człowieka (zawód miłosny) ginie sto pięćdziesiąt osób. Pilot w depresji popełnia samobójstwo, ale żeby było ono „dotkliwsze” (może dla jego dziewczyny), decyduje się zginąć razem z całą załogą i pasażerami samolotu odbywającego lot 9525. Wstrząsająca historia, z której można też odczytać przesłanie ogólniejsze – cywilizacja może być i jest coraz bardziej perfekcyjna, ale co z tego, skoro człowiek jest zawodny. Wyobraźmy sobie wariata-polityka, który postanawia popełnić samobójstwo z siedmioma miliardami na pokładzie samolotu Ziemia. Przecież to możliwe, wystarczy nacisnąć parę guzików...

Inna myśl: Na skutek kurczenia się duszy, od-człowieczenia człowieka i jego egoizmu – obsługa samolotu Cywilizacja też może pozostawiać

wiele do życzenia. Postęp cywilizacyjny powinien iść w parze z postępem duchowym. Tylko zachowanie równowagi pomiędzy jednym a drugim może dać dobre efekty i nie doprowadzić do katastrofy.

DWIE MODLITWY

W Busku u Zosi, gdzie kępkami kwitną zawilce i fiołki, i gdzie Wojtek Belon (w rzeźbie) odpoczywa z gitarą przed domem kultury, a po drugiej stronie szosy Leszek Biały (brat Władysława Łokietka), który żył dłużej niż Wojtek, bo aż 49 lat, choć tęgo się bijał, stoi cały czas na baczność.

Cieszę się, że Zosia ma ładne mieszkanie i może spokojnie odpoczywać jeszcze tydzień po trudach pożycia w Krakowie z mężem poetą, który jest cholerykiem, po mamie Stefanii zresztą. Mongołka-irydolog przed domem wczasowym „Margoni” wypatrzyła w moim oku nerwicę, dyskopatię, niedyspozycję żołądkową i jelitową plus skłonność do tworzenia się kamieni w nerce. Przepisała mi i sprzedała kuleczki brązowe i ciemne na bezsenność, nerwicę i żołądek. Małe kłótnie, ale to u nas normalne, spaceruje. Busko piękne, ławki zachęcają do wspólnego obsiadania ich i nawet samotny pensjonariusz może się tu czuć jak w rodzinie. Dwa kościoły z modlącymi się. Kościółek z emerytami, którzy nieraz o kulach i na wózkach przystępują do komunii w nadziei, że kiedyś czas się odwróci i popłynie do źródła, a oni powstaną z martwych jako młodzi, zdrowi, piękni... Oczywiście na drugim świecie. Naprzeciw inny kościółek – restauracja z tancerzami szalejącymi wieczorem na parkiecie. Też się modlą, ekstatycznie dziękują za dar istnienia. Dwie modlitwy. Oczywiście w restauracji występują młodszy reprezentanci ludzkości, którzy jeszcze w śmierć nie wierzą. Wieczorem parkiet zapełniony, stoliki zapełnione.

DWIE MYŚLI

Pierwsza, że tradycja ma za sobą doświadczenia wielu wieków i pokoleń. Współczesność jest chwilką, której się wydaje, że nikt przed nią i nikt po niej nie będzie istniał. Druga: Trzeba wierzyć, że życie ma puste miejsca, których nie należy niczym zapełniać (przecinkami, pauzami, wykrzyknikami, myślnikami).

RZECZYWISTOŚĆ W NAPARSTKU

Każdy z nas ma do dyspozycji naparstek którym usiłuje wyczerpać świat

Przez chwilę czyli w młodości nawet wierzymy że uda nam się to zrobić

26 czerwca-15 lipca

Borzęcin z przerwami na Kraków. Tłumaczyłem wiersze Kaługina, pisałem wstęp do „Twórczości”, gdzie publikuję moje listy od listy Erny i Artura Sandauerów.

SZKICE DO PORTRETU PANA ARTURA I ERNY

W porównaniu na przykład z takim Sławomirem Mroźkiem, dla którego korespondencja była jedną z literackich form i jedną z projekcji istnienia, Artur Sandauer traktował listy jako „PS” do życia. Korespondentem był nietęgim; zbyt niecierpliwym i zbyt „publicznym”, by dzielić się intymnościami w listach. Cały wychyłony na zewnątrz – realizował się raczej w wykładach, gwałtownych polemikach, w sztuce konwersacji („która”, jak powiadała, „upada”), w artykułach krytycznoliterackich czy przekładach. Dlatego nasza trzydziestoletnia znajomość, która z czasem przerosła się nawet w jakiś rodzaj zdystansowanej, ale nacechowanej serdecznością przyjaźni – w małym stopniu odzwierciedlała się w listach. Zbyt często spotykaliśmy się „na żywo”, rozmawialiśmy przez telefon, by listy nie zostały zepchnięte na margines. Jakość korespondencji często uzależniona jest od odległości dzielącej korespondentów. Mroźek mieszkał w Paryżu i nasze listy – wydałem je w książce pt. Scenopis od wieczności – bywały w tamtych czasach jedyną formą kontaktu, Sandauer mieszkał „tylko” w Warszawie. Do Warszawy jeździłem wtedy stosunkowo często i stosunkowo często gościłem u Artura w jego mieszkaniu na Karłowicza, gdzie mogłem zawsze liczyć na nocleg i wieczorną rozmowę o Gombrowiczu, Schulzu, Białołęce, Leśmianie i w ogóle o literaturze przez duże (i małe) „l”. Przy zastawionym stole milcząc, ale życzliwie krzątała się Erna, która czasem zapraszała mnie do swojej pracowni malarskiej, by pokazać mi nowe kolaże. Obydwoje kilkakrotnie odwiedzili mnie w Krakowie, gdzie Artur czytał swoje przekłady z Rilkego. Spotykaliśmy się ponadto w Zakopanym (w zaikowskim hotelu „Halama”), na warsztatach literackich w Giżycku, które prowadziliśmy wspólnie, czy na festiwalach poetyckich między innymi w Łodzi.

Można rzec, że stałem się z czasem nieomal „domownikiem” Erny i pana Artura, którego niektórzy traktowali w tamtych czasach jako srogiego cesarza krytyki, gdy ja tymczasem widywałem go w szlafrokach, w piżamie, podkradającego z półmiska plasterki kielbasy (a było to mu, jako diabetykowi, zakazane) czy tłukącego się po mieszkaniu jak nocny Marek (miał kłopoty z zasypianiem). Uważałem go za osobę mi bliską, a nawet – ze względu na różnicę wieku – za kogoś w rodzaju mojego przybranego ojca intelektualnego, bo przecież z moim ojcem-chłopem nigdy nie mogłem pogadać o tym, co mnie pasjonowało – o książkach... Miałem szczęście – jak mi mówił Sandauer – poznać go już „w złagodzonej wersji”, co nie znaczy, że nasza przyjaźń przekraczała granice poufałości. Zbyt był przywiązany do form, które zresztą – o paradoksie – często jako krytyk i człowiek – przekraczał i łamał...

cdn.

Półprawdy i bzdury

Autor tego zbioru, **Robert Marcinkowski**, utworów jest adiunktem w Polityce Krakowskiej, piosenkarzem, gitarzystą, poetą, projektantem krajobrazów miast. W swych utworach ogląda rzeczywistość z perspektywy ironicznej oraz humorystycznej. Te utwory w opinii Autora mają charakter „fraszkopodobny”, a ich domniemanym celem jest „pokoić”, co tak zostaje wyjaśnione: *Wkurzyła się, bo próbowałaś koić ją po, / a trzeba trochę przed-pokoić, / a nie po-kojąco działać, rozumiesz.*

W wierszu – „Świat według listonosza” czytamy: *„wkrada się świtem w każde drzwi / w galerie sennych marze pań... / Służbowo przenika nocne koszule / i jawny bezwstyd rękawików. // Za daleko nie wchodzi bo nie uchodzi / a on tylko roznosi, a jeszcze się rozniesie... / Uchodzi więc i gna i dalej roznosi / i aż go roznosi, tak gna!*

W serii „Limeryki pierwsze” Poeta zamieszcza wiersz pt. „Myślenie”, w którym czytamy: *Raz poetka miała wielkie Myślenie / jak bez chłopca zaspokoić nagłą chciwą. / Niech zrymuje ktoś z niebogą / smoczy ogon. Nie pomogą / na tę chciwą wszak mgławicę ni gromnice.*

Także wiele uszczypliwości kieruje Autor pod adresem turystów nieustannie zalewających tłumami centrum Krakowa. Także obrywa się Kościołowi i skłonnościom seksualnym jego urzędników. Podśmiewa się z turystów zmęczonych, wędrujących po górach Małopolski. Drwi z nowych technologii komunikacyjnych, oplatających ludzi swymi usługami, indoktrynacji dzieci we wszelkie możliwe sposoby. Naśmiewa się z poetów i ich naiwnej wiary w siłę słowa poetyckiego. Tropi zażarcie powrotu do PRL-u jako antidotum na kłamstwa obecnego świata. Pokpiwa z naiwności wojujących o ekologiczny stosunek ludzi do świata przyrody. Pokazuje głupotę ludzi w stosunku do udomowionych zwierząt i ich wiarę, że darowizny poprawiają ich byt. Podśmiewa się z poetek gloryfikujących uczucia miłości. Demaskuje sensy rozmów Polaków na temat życia codziennego. Pokazuje niedoskonałość metafor na temat współczesności i niedoskonałość metafor religijnych świata, które limitują wolność ludzi. Podważa myśli filozoficznych myślicieli i ich względność co do zawartych w nich prawd. Pokpiwa z tzw. „literatury pięknej” i wiary w ich historyczną wiekopomność. Demaskuje całą serię nonsensów krążący po naszej kulturze duchowej.

Pomimo wszystko książka ta jest inspirująca intelektualnie i warto ją poczytać.

prof. Ignacy S. Fiut

Robert Marcinkowski, „Bzdurki pogodne. Wydawca: Robert Marcinkowski, Kraków 2022, s. 128.

Zbywalność rzeczy Janusza Urbaniaka

Długa i czasochłonna była droga tomu poezji *Zbywalność rzeczy* **Janusza Urbaniaka** nim dotarła na Wzgórze Stasiewiczówki. Zaczając w ślepej wędrówce m.in. o siedzibę Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. I dopiero przez ręce prezesa, Kazimierza Burnata na XX festiwalu poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju została przekazana adresatowi. Z marszu, mailowo, poinformowałem autora. Z wielką ulgą przyjął pokwitowanie odbioru. A i minęło kilka miesięcy – 29 marca 2024 roku (Wielki piątek) – kiedy wreszcie mogłem (zaległe recenzje, występy) skreślić kilka własnych (subiektywnych) słów „wycrochni”? Widząc debiutanta (pierwsza książka) przy źródle kastalskim. I mimo że mieszka (cudzoziemiec, Ostrów Wielkopolski) poza zasięgiem strzały Apollona (licząc z Nysy) postaram się by moja wypowiedź nie była pytyjską!?

Janusz Urbaniak to człowiek (nie każdy zasługuje na takie miano) poważnie podchodzący do zagadnienia poezji. Publikował w „Odrze”, „Protokole Kulturalnym”, „Akancie”, „Migotaniach”, „Helikopterze”, „Twórczości”. Już te pisma wyznaczają hierarchię wartości – wręczając niewidzialny glejt z „prawem rozbudzonego tworzenia”. Wykładowca – z dwudziestoletnim stażem – filozofii w Uniwersytecie Wrocławskim, które porzucił na rzecz biznesu (firma rodzinna wytwarzająca świece) i wydawca tygodnika lokalnego „Rzecz Krotoszyńska”. Pomieszczony w antologiach i przynależny do grup literackich. Bywalec...

Fragment listu z 5 listopada 2022 roku, dołączonego do książki: „piszemy nie tylko dlatego, żeby nas czytano (co wcale nie jest takie pewne), ale także, by nas – w jakiś choćby krótki sposób – oceniano”.

Lubię takie postawienie sprawy. Zaświadcza to o głębokim przekonaniu poety – artysty w szerokim rozumieniu – w Jego powołanie przez Opatrzność do transformacji historii faktycznej w zapamiętaną – czyli w mit. Przemieniana ją więc poeta w symboliczne konstrukcje wspierające, czując, że dysonans między mitem a historią zostaje w retrospekcji kulturowej rozwodniony. Nie liczą się fakty, lecz motyw zapamiętany/widziany/zasłyszany. Wspomnieć muszę o fascynacji Narcyza pięknym własnej twarzy, odbitej w lustrze wody. I zadać pytanie co dostrzegł/dojrzał nadto w płaszczyźnie zwierciadła – czy może również swój los, swoją przyszłość tragiczną, której kresu jeszcze nie znał, bo przepowiednię Tejrezjasza posiadała tylko jego matka – nimfa Liriope. Doznał zachwyty – potwierdza to mit. Ale czy smutku? Notabene odczucia te są obok siebie blisko. Zachwyty? – *patrzył w jej oczy zielone / był miłością płonął // tego nie zabiorą nam / nigdy – powiedziała po cichu – efekt*

niespodziewanego odkrycia (stare akty notarialne w przepierzeniu rodowej kamienicy). Obcowania – powiedzmy z sąsiadką – ale się rozmarzyłem, z czymś wyjątkowym, wzniosłym albo idealnym, jak Alfa Romeo Spider, grecki rydwan z kuźni Hefajstosa. – Wzorem piękna: Venus z Milo, Ava Gardner, choć trudno osiągalnym... Oczywiście nie dla wszystkich?! Smutek? – *rano przyszła kobieta / w ciąży / czuł jej nucenie // wiedział już co znaczy / słowo mieć / czym rzeczy są / a miłość czym // gdybym tylko wiedzieć / mógł – modlił się // powoli kroił chleb / brał go do ust // a ludzie z wysypiska / byli tuż tuż / widział jak toczyli / ulicą swój los / ma wysokim wózku (...) stali teraz z opuszczonymi głowami / zastygli nie potrafiący mówić / niekiedy odrywali oczy od nurtu / i oglądali swoje dłonie.*

Smutek... ma zmienny kolor, jest skutkiem gorzkiej prawdy „rzucanej” w twarz, doznane rozczarowanie pączkującego rezygnacją, udręką. Więc czy wymowa/przesłanie tej metaforycznej „wiekowej bajki” jest jednoznaczna?

Twórczość, w przeróżnych odsłonach, bywa wypadkową tego mitu. Artyści chcą przegłądać się w „lustrze” swej świadomości, w swym ego, by wyszarpywać stamtąd obrazy i słowa poświadczające obecność?... Z klasycznej triady – dobro, piękno, prawda – w tomie *Zbywalność rzeczy* wybrzmiewa tylko... prawda! podkreślająca: „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”.

Janusz Urbaniak w krótkich ujęciach, a nawet pojedynczych kadrach zamyka takie sytuacje i ikony.

*gdzieś zawodziła syrena
umierał ktoś albo tylko
rozbijał ból drewnianym
młotkiem*

*stare kobiety w oknach
czule muskały chodniki*

*

*często przechadzał się
w myślach ulicami jej miasta
wśród kanałów*

*

*żył z nim jak z bratem
siedział przy jednym stole
jedli z jednego talerza*

*tej samej muzyki słuchali
kochali tę samą kobietę*

*

*gdzieś stara kamienica
z zalepionymi oczami*

*i obnażone nogi niewiast
– biegnąca do góry linia życia*

*i mężczyźni pochyleni
w bramie nad butelkami*

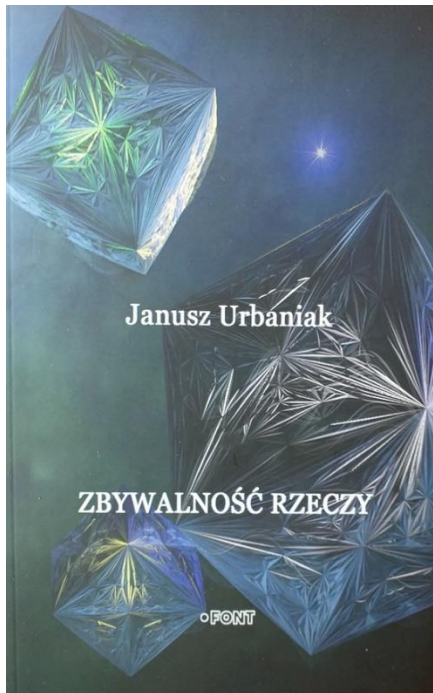
(Dokończenie na stronie 18)

Zbywalność rzeczy Janusza Urbaniaka

(Dokończenie ze strony 17)

Wśród nich Janusz Urbaniak i duch Marka Hłaski ciągnął długi łyk „sikacza” beznadziejnych dni polskiej rzeczywistości lat dziewięćdziesiątych XX wieku i początku nowego milenium. A może poeta tylko patrzy oczami obiektywu? I zapisuje, zapisuje na karcie pamięci? Chcąc pozostawić dowód pokoleniom? W błędzie byłby jednak czytelnik – wychowany na piśmie obrazkowym i wszechwładnej „grzebarce” – sądząc, że zagubienie, bezdomność, alkoholizm, narkomania, niechciane dzieci to pochodna biedy (choć na pewno tak) to skutek uboczny wyścigu szczurów/ludzi za słabych na owy czas, porażonych depresją.

W tomie jest i światło nadziei, olśnienia – jak u Pawła z Tarsu – wywołane traumatycznym przeżyciem z wyrzutem, że można było..., żeby tak cofnąć czas. Wtedy zauważamy, że Bóg, którego nie ma – Jest na wyciągnięcie ręki!



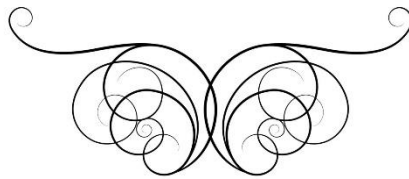
*światło miało wrócić za kilkanaście godzin
by potem znów zaniknąć
inaczej niż w jego życiu w linearności
nic nie miało wrócić
ale to co ważne miało pozostać
gdzieś ukryte nawet wtedy
gdy w ziemię uderzy kamień*

*bo bóg który musiał ukrywać się
przed ludźmi miał od zawsze
pomysł na dobro*

Obok wierszy Janusza Urbaniaka nie da się przejść obojętnie – one „kłują”. Bezinteresowność/zimno podmiotu lirycznego sprawia o dreszcz czytelnika. Twarde, męskie postawienie sprawy. Ów człowiek z za tafi lustra – każdy z nas – domaga się nie wprost, potrzebuje zrozumienia, ale przede wszystkim – dostrzeżenia. I nie istotny jest tu czas – wczoraj jest dniem dzisiejszym – tylko upadek, z którego potrafimy się podnieść... albo i nie... Mimo światła!

Jerzy Stasiewicz

Janusz Urbaniak, *Zbywalność rzeczy*. Wydawnictwo FONT, Poznań 2022, s. 50.



Dopóki czas nie dobiegnie do połowy

Wczesne dojrzewanie jest pojęciem zmiennym, stanem ducha i ciała, przebiegającym u każdego człowieka indywidualnie. Wstępując w wiek nastoletni myślimy, że wszystko należy do nas, że wszystko nam się należy, bez względu na konsekwencje. Jeżeli w ogóle takie istnieją w młodych umysłach, pełnych pomieszania rzeczywistości z nierealnością.

Wczesne dojrzewanie jest przyczyną odnalezienia samego siebie, spojrzenia filozoficznym okiem na to kim jesteśmy, dokąd na zmierzamy. Podobne pytania stawia **Damian Dawid Nowak** w najnowszej, trzeciej książce poetyckiej zatytułowanej *Wczesne dojrzewanie*. Poeta, rodem z Tarnowskich Gór, autor zbiorów poezji *Nieistotne* i *Pożegnania*, przekazuje czytelnikowi cząstkę wyodrębnionego świata, cząstkę niesamowicie wkraczającą w poetyckie „ja” podmiotu lirycznego, wykształcając u niego rodzaj samoświadomości po za świadomością. Podmiot otoczony przyrządami codziennego użytku, zamyka się w posiadającym dziurki do oddychania i do patrzenia kartonie.

Indywidualne odcinki, w których czas zostaje zatrzymany, by ponownie ruszyć, są widoczne w wierszu *Dziury*, gdzie dziurawe prześcieradło przynosi zagadkę ich powstania. Z początku odpowiedzialność za całe zło spada na mole, albo na papierosy: „zastanawiam się czy dziury| w prześcieradle są| po| papierosach, czy zrobiły je mole”, ale „tu się nie pali| tu się nie moli”. Podświadomość podaje podmiotowi lirycznemu ostateczne roz-

wiązanie, albowiem te dziury są: „zwyczajnie nadpalone”). Wielowątkowość utworu sprawia, że nie od razu jest on zrozumiała i nie wiemy, co tak naprawdę się wydarzyło. Mija krótka chwila, a blokada ustępuje i z całą intonacją wyrzutów sumienia odkrywamy niechybność końcowego rozstrzygnięcia, wpływającego niekorzystnie na nasze samopoczucie, wszak „nieregularne w kształtach| czarne dziury” (*Dziury*) wymagają nienaturalnej uwagi, drażniąc obecnością i niezależnymi pokładami wścibstwa.

Dorastanie przebiega znacznie szybciej u osób wyjeżdżających z rodzinnej miejscowości do obcego miasta, w celach naukowych, i wynikających z nich, celach finansowych. Osoby te pozostawione same dojrzewają wcześniej, zmuszone presją otoczenia, presją natłoku niezapłaconych rachunków i widmem eksmisji. Ich los jest wszystkim obojętny: „nikogo to nie obchodzi” (*Przeprowadzka*), gdyż część z nich skończy w takich miejscach jak Dworzec Centralny, ale część przetrwa najgorsze, by potem zaakceptować sytuację. Uzyskane fundusze powinny pochodzić z własnej, ciężkiej, uczciwej pracy, nie z pomocy zewnątrz, z rodzicielskiej ręki.

Rozważając nastoletni świat pełen problemów i sercowo – uczuciowych dolegliwości, warto wspomnieć o popularnych parado- kumentalnych programach. Ich emisja jest, w mojej opinii, utrwaleniem w młodych umysłach pojedynczych i złożonych czynności. Podniosą się głosy, że „młodość musi się wyszumieć”, albo „młodym wolno więcej”, ale czy będą uzasadnione, gdy piętnastoletnia dziewczyna przyjdzie do domu i oznajmi rodzicom, że jest w ciąży (przypadki trzynastolatek i czternastolatek też się zdarzają), albo chłopak (w wieku podobnym i młodszym) wróci z połamanymi gnatami i co gorsza z dziurami po kuli, po nożu? Czy usprawiedliwienie nabierze tożsamości tempa i zaślony wychowawcze zaniedbania? Nie oczekując odpowiedzi, schodzę w mało wyrazistego tematu, nie poddanego wyodrębnieniu w dwóch obozach czerni i bieli.

Dzieci chorujące na niezmierną ilość różnych chorób, niezadko przewlekłe i nieuleczalne, muszą dorastać znacznie wcześniej niż ich zdrowi rówieśnicy. Borykając z problemami, o jakich zdrowi nie mają pojęcia, zasługują na wszelką pomoc. Niestety stosunek tych drugich jest często odmienny, a nawet pogardliwy, bez względu na to czy wyrządzają swoim zachowaniem im krzywdę. Ważniejszym aspektem jest dla nich zabawa w gronie przyjaciół „na jeden wieczór”, w rytmach muzyki z syntezatorów i pod wpływem różnej maści odurzaczy.

Paweł M. Wiśniewski

Damian Dawid Nowak, *Wczesne dojrzewanie*. Wydawnictwo Mamiko, Nowa Ruda 2016.

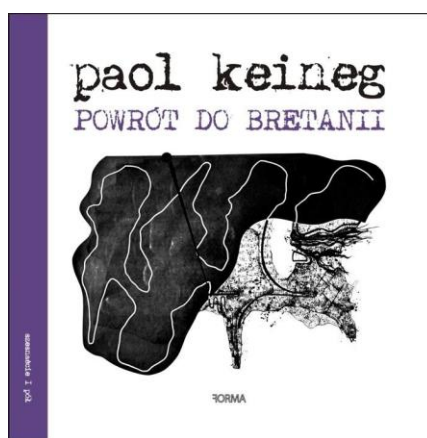


Jerzy Lengauer

Patrząc z Bretanii

Paul Keineg zapewne czytał swoją poezję na jednym ze spotkań autorskich w Polsce. Czy olsztynianie mieli przyjemność usłyszeć z jego ust (zna polski? tłumaczył Kazimierz Brakoniecki?), któryś z trzech utworów zawartych w zbiorze „Patrząc z Bretanii”? Ciekawość ogarnia mnie ogromna, wyobraźnia doskwiera jak sierpniowy rodyjski upał, byle tylko przekonać się jak wersy „Wypraw latem”, albo „Dziennika pieszej podróży zimą wzdłuż południowego wybrzeża rade de Brest”, złożone z co najmniej kilkunastu, a w większości dwudziestu dwóch, trzech sylab brzmią głosem autora, poety, lektora, tłumacza. Jaka jest intonacja, jakież tembr, gdzie gubi się interpunkcja i gdzie czas na zaczerpnięcie oddechu? Morze Celtyckie wcale nie stanowi muru, ochronnej granicy, krainy łagodności przed wiatrami Atlantyku, docierającymi do *Parc naturel régional d'Armorique*. Na wschodniej granicy Parku wśród ruin St-Koñval, a potem gdzieś pod Brestem z niewidocznym stamtąd Lanvéoc, wyżejając wzrok w południowego wybrzeża?, Keineg buduje namioty z Flaubertem, Proustem, Keithem Waldropem, tego ostatniego podpierając piórem, bądź tworząc z jego poezji ochronę dla klawiatury laptopa przed wzbijającym wiatrem bretońskim piaskiem, chyba, że akurat wznosi toast czerwonym winem na cześć Yuana Mei¹, chińskiego literata i wenrena, w pensjonacie Prioldi w kilkunastotysięcznym Lannion. W innym całkiem miejscu, gdzie być może spocznie w grobie z napisem *He Loved Potatoes*, pod górkimi szczytami, jak sam pisze, dla samotnych², gdzieś tam w gminie Dineol, w departamencie Finistère, tym razem nie z kielichem wina, ale filiżanką kawy w rękę, stawia książkowe namioty z amerykańskimi poetami: nagrodzonym Pulitzerem Georgiem Oppenem i Robertem Creeleyem. Konstrukcja tych, zdawałoby się, przydługich zgłoskowców, ledwie mieszczących się na szerokości strony wydania, nie jest nużąca, lecz również nie tworzy poetyckiej fabuły. Zastosowanie interpunkcji przez Keinega jest jego tajemnicą, która dla profana pozostaje nierozwiązana. Jednakże ten profan, być może pod wrażeniem wplecionego w tekst jednego z utworów nazwiska literata Meia, dostrzega drobiazgi, skrót myśli, ów błysk pomiędzy spojrzeniem – myślą – kilkoma słowami i widzi w tym ukryte bretońskie haiku zamknięte w jednym wersie: *W niskich domach nie znajdziesz małych ludzi (Wyprawy latem)*³, *Na tej skale spoczywa w spokoju czerwona chusteczka (Dziennik pieszej podróży zimą wzdłuż południowego wybrzeża rade de Brest)*⁴. Filozoficzne sentencje, chciałyby się, być może na wyrost, rzec. Ale Keineg patrzy na Bretanię z Bretanii. Wydaje się oczywiste, że nie sprawia mu trudności znalezienie w dwudziesto- i dwudziestopiętysięcznej Bretanii archetypów najgłębszego własnego dzieciństwa, zapamiętanego z lat tuż powojennych. Czy uświęca krainę megalitów? Maluje obraz wsi? Próbuje stworzyć poetycki mit pomiędzy Kerroland a Pen Hir Point, w którym *kobieta przynosi chleb, mężczyzna wino*⁵, śpiewa drozd, gruchają turkawki, motyle i pasikoniki, ślimaki i pająki towarzyszą spacerom

i czytaniu, podobnie jak psy, koty, a *Opis jednej muchy na szybko zajłby co najmniej wiele stron*⁶. Traktor, betoniarka, dźwig, transformatory wcale nie są dowodami na współczesność. Podobnie jak telewizory, które w jakimś sensie wpisują się w kolorystykę wsi, jak odwieczne ujadanie psa łańcuchowego. Być może dlatego, że poeta zwraca się do czytelnika słowami Horacego, nie pochwalając perskiego (europejskiego? amerykańskiego? współczesnego?) zbytku, ganiąc za odwracanie się od poezji, historii, kogutów, kasztanowców i spacerów bretońskim wybrzeżem.



W trzecim i ostatnim swoim wierszu z tomiku *Patrząc z Bretanii* Keineg powraca. Znowu przeplata pierwszoosobowy podmiot liryczny z drugą osobą liczby pojedynczej. Wszakże w *Powrocie do Bretanii* odnosi się wrażenie, że poeta zwraca się sam do siebie. Ten utwór przybiera formę podobną nieco do poematu. Składa się z kilku części, z których każda zawiera cztery czterowersowe strofy. Ewentualnie artystę dopada nostalgia, smutek, pewien rodzaj żalu, raczej niezwiązanego ze zmianami cywilizacyjnymi, choć mogłoby za tym przemawiać stwierdzenie:

*Weźcie pod uwagę,
że rewolucję
w rolnictwie ocenia się
wielkością tutejszych odorów,⁷*

Bardziej rzecz w dostrzeganiu starości, śmierci i to nie tylko ludzi, ale również przyrody. Tutaj o Creeleyu i Hawksie Keineg pisze, że już nie tylko ich czyta. Teraz wspomina, że nie żyją. Trzecia część utworu poświęcona jest pamięci poetce bretońskiej Anjeli Duval. W czterech strofach pojawia się strach, stara kobieta, znikanie i śmierć... W kolejnych fragmentach *Powrotu do Bretanii* więcej jest szczerów, komentarzy, martwoty, umarłych, zagazowanych Żydów, zysku, wygnania niż zachwyty przyrodą. Nawet krowy sikają bez wiejskiego wdzięku, a jagnięta nie skaczą radośnie po łące.

Poeta przypomina sobie dziecięce pytania zadawane w wieku siedmiu lat. Twierdzi, że nie jest filozofem, maluje tylko obrazy, jest chory, ma sześćdziesiąt sześć lat i spędził całe życie w

książkach zamiast... W istocie nie wiadomo, bo on sam *zaledwie pojmuje, że śmierć naprawdę istnieje*⁸.

Jean-Claude Caër jest równolatkiem tłumacza Kazimierza Brakonieckiego. Rocznik pięćdziesiąty drugi, tyle, że marzec, a nie grudzień. Poeta i podróżnik. Jak pisze w notce biograficznej tłumacza, Caër uprawia tak zwany reportaż poetycki. Intrygująca to rzecz, jeśli tego gatunku przykładem jest *W drodze do Haida Gwaii*. Autor wyjaśnia tę nazwę następująco: *dosłownie Wyspa Ludu; dawniej Queen Charlotte Islands, Wyspy Królowej Charlotty*⁹. Czternastostronicowy utwór ma wydźwięk nieco antropologiczny, etnologiczny, kulturowy. Wpisuje się w poczucie winy Amerykanów i Europejczyków, którzy po okresie przerażającego wyzysku kolonizacyjnego i zniszczenia rdzennych populacji (zwycząje, obrzędy, języki, architektura, sztuka użytkowa i artystyczna, wierzenia) próbują na gruncie kultury (literatury, filmu i jak widać poezji) nie tyle zrekompensować zniszczenia, ale, mam dziwne wrażenie któryś raz z kolei, pokazać równowagę świata, umniejszyć trochę rolę tak zwanej cywilizacji, której jednym z najokropniejszych przedstawicieli – symboli był Kurtz, bohater *Jądra ciemności*, powieści Josepha Conrada dziejącej się w Kongu Belgijskim. Brak mi porównania poetyckiego do utworu Caëra. Ale taką smutną i jednocześnie zatrważającą poetykę odnajduję chociażby w książce *Ishi: Człowiek dwóch światów* Theodora Kroeber, z filmów zaś w okrutnym przecież *Człowieku zwanym koniem*. Być może wpisuje się w podobny schemat książka Johna G. Neihartha *Czarny Łoś: Opowieść indiańskiego szamana*. Wszystkie z podanych przykładów pozbawione są patosu i bezrefleksyjnego etosu przedstawicieli ludów, których albo nie ma, bądź pozbawione zostały (brakuje słów) – wszystkiego. Poniekąd nic dziwnego, autorami są etnografowie i antropolodzy, w przedziwnym sensie tacy Thoreau, lecz żyjący nie samotnie w lesie, ale wśród artefaktów kultur z naszego punktu widzenia prymitywnych.

Ishiemu (bodajże jego imię znaczy *Człowiek*) zapewniono mieszkanie w muzeum. Jean-Claude Caër wybrał się w podróż na Wyspę Ludów. Już nie francuską, ale kanadyjską. Przemierzał swoje muzeum totemów i słyszał języki dwóch indiańskich plemion, którymi posługuje się obecnie jedynie około dwustu i dwóch tysięcy mieszkańców. I proszę bardzo, najpierw, po tytule całej wystawy dotyczącej plemion Haida i Kwakiutl, mamy krótki opis części pierwszej noszącej nazwę *Duchy widzialne*. Jedynie 16 linijek tekstu, lecz w nich mnóstwo informacji, nazwisk i nazw. Na końcu, chociaż i tak całość brzmi jak epitafium na grobie umarłego świata, poeta-podróznik pyta samego siebie, dlaczego właśnie kazanie, requiem? Przeżywa obrazy śmierci w każdym kolejnym epitafium, choć robi to za pomocą wylczenia. Dopada go wrażenie starzenia, pewnie żalu i opuszczenia. Moc, która pozwala na dalsze

(Dokończenie na stronie 20)

Patrząc z Bretanii

(Dokończenie ze strony 19)

zwiedzanie, to świadomość, że czeka nań w Paryżu ona (matka? żona? kochanka?). Z jednej strony poeta *chce!* być tutaj, zobaczyć, ujrzeć, być w drodze. Z drugiej, pisze o smutku, gdyby *ona* nie czuwała.

Totem poles, pole totemów, sala totemów, *totemowisko* – przez nie płynnie poeta z przynębiającymi co kilka wersów frazami. Kruk powraca już nie jako obiektywnie literacki symbol śmierci, pustkowie, grozy opuszczenia; jest imieniem Tego, Który Odszedł, ale wciąż odczuwa się tutaj Jego moc, duchowość, prawie że fizyczną obecność. Podobnie jak delikatny plusk wiosel indiańskich kanoe. W każdym miejscu, które Caër przedstawia w tej części poematu, pada deszcz. Nie można pozbyć się wrażenia obrazu, w którym to mniej lub bardziej rześyisty deszcz i całonocny półmrok zastąpiły symbolikę czarnego zwiastuna śmierci i rozpadu. Tyle że całość zamyka się w jakimś nieprawdopodobnym poetyckim *audiendi sensus*. Mimo mnogości obrazów, przesuwających się postaci, tytułów dzieł literackich i poetyckich, kanoe i statek wielorybniczy płyną cichuteńko, a każdy dźwięk jest w tej zawierzinie deszczu i mgły (wilgoci? oparów?) wybuchem. Nie skąpi ich poeta. Jego zmysł jest wyczułony na odgłosy i przyrody, i współczesnej cywilizacji, od krzyków mew, po warkot aut. Nieprawdopodobny smutek zawarty w *Totem poles* podpira wspomnieniem *Pod wulkanem* Lowry'ego. Jednej z najbardziej depresyjnych powieści brytyjskich. Sam Caër własne zgnębienie kończy wybuchem samotności i tęsknoty:

*zgrzyt kluczy w drzwiach hotelu,
tak blisko i daleko zarazem,
kiedy ty wstajesz, ja właśnie zasypiam.*¹⁰

Przewodnym tematem części ostatniej utworu Caëra jest *Kruk i pierwszy mężczyźni* Reida, artysty Indian Haida pracującego w wielu dziedzinach sztuki. Sama rzeźba na zdjęciach z Wikipedii wydaje się olbrzymia, sprawia wrażenie symbolu górującego nad całą Kanadą jak kamienne budowle Majów, Azteków, Inków. W rzeczywistości w muzeum w Vancouverze nie prezentuje się megalitycznie. Ale, ale! Czyżby Caër nie doszukiwał się właśnie porównań z Reidem, indiańskim artystą, przedstawicielem prawie wymarłego plemienia?

*Przybyłem tutaj z Finistère Nord,
znad wybrzeża i plaż Keremma i Mèan,
syn rodów Caër, Mazè, Palaud, Maguèrez
i Paugam,
mówiący językiem, który i tak zaniknie.*¹¹

Zatem z krainy, która odejdzie, z wybrzeża, o którym będzie się mówiło kiedyś, jak pisze poeta o miejscu, w którym właśnie się znajduje:

*Jutro pójdę na plażę, do której docierają
wały fal aż z Japonii.*¹²

Do plaż Bretanii też docierają jakieś fale. W lasach, chyba jednak nie deszczowych, również chce się dotykać mchu, artyści zaś, którzy odeszli jak Reid, choć nie zapamiętani z imienia, przydomku czy rodu, zostawili symbole początku bretońskiego świata: menhiry. Poeta widzi w

Kruku indiański, prekanadyjski, przedkoleonizacyjny menhir? A może tych kilkanaście stref jest pytaniem o przyszłość Bretanii? Jakież nieskonkretyzowana obawa o odchodzącą kulturę, która rozproszona jest po lasach, łąkach, polach, miasteczkach, plażach? Gdzieś przewija się pytanie o rolę muzeum? Poszukiwanie nie tyle własnej etniczności, lecz człowieka-artysty-symbolu jakim dla indiańskiej Kanady jest Bill Reid i jego „Kruk” w Muzeum Antropologicznym na Uniwersytecie w Vancouverze w Kolumbii Brytyjskiej? Jest delikatna, prawie niedostrzegalna nić w tym wierszowaniu zbyt łatwo przechodzącym od Kanady do Bretanii. Bo w ostatniej części Caër nieco już zapomina o Paryżu. Owo *A propos* z podtytułu to bez wątpienia odniesienie, związek, przyczynę co do antropologii Bretanii. Tutaj wyjaśnia się w końcu miejsce poety w zbiorze *Patrząc z Bretanii*, jego miejsce pośród poetów piszących o Bretanii bezpośrednio. Keineg i Geneste znajdują się w miejscu, piszą z plaż, miasteczek, wsi, przy biurkach wrośniętych w piętnastowieczne księstwo Bretanii. Caër patrzy i z Bretanii, i na Bretanię, z duszą rozdarta czterdnastoma godzinami lotu samolotem. (...) *po co szukam tych zaginionych totemów, ocalonych na białoczarach zdjęciach*¹³, dziedzictwa, ojca czytającego gazetę po niemiecku, walijskiego Taliesina? Nie odpowiada. Porzuca wyprawę na wydmę, skąd widać Alaskę i wraca do niej, do matki.

Niecałe siedem lat temu **Bruno Geneste** był na Warmii i Mazurach. Tak pisze w notatce o nim Kazimierz Brakoniecki. Dodaje, że Geneste sięga do geopoetyki, *nomadyzmu* kulturowego jako punktu spotkań idei z celtycką przestrzenią. Czytając siedem przedstawionych w zbiorze wierszy widać, że i tematyka, i sposób formowania utworów, a także wiele odniesień potwierdza słowa tłumacza. Dla laika i profana owe odniesienia to przede wszystkim nazwiska poetów, którymi to Geneste potwierdza podjęty temat *geograficzny* wiersza. Wydaje się, że i budowa utworu niedoświadczonemu czytelnikowi-odbiorcy, który nie ma większego pojęcia o poetyce i wersyfikacji, ale urzeka go jasność i łatwość formowania myśli przez Geneste – przywiedzie na myśl porównanie do poezji orientalnej. Bretoński pisarz nie jest specjalnie przywiązany do klasycznego podziału strof i wersów. Nie utrzymuje doskonałości liczb w linijce zwrotki. Zdaje się, że po prostu podąża za własną refleksją, ideą, wręcz iskrą. Jego koncept to istota, temat i wątek, oraz nawiązanie. W *Lesie dźwięczącej kory* nie ma chyba dziesięciosylabowej linijki. Zwrotki są *rozstrzelone*, czasami jedna linijka, jakby ku podkreśleniu, czy może zwróceniu uwagi odbiorcy, żeby przystanął i odważył się rozwinąć myśl, tworzy strofkę. Wolna przestrzeń między nimi to być może oderwanie się, swojego rodzaju przystanek od krajobrazów zwykłych, znanych, codziennych, choćby i ładnych, nawet urzekających, ale nie dających poetyckiego *sacrum*:

*Niewidzialne porusza
światy
w jednym milczeniu
paproci*

*o zmierzchu.*¹⁴

Ponieważ milcząca paproć, pomimo personifikacji czy raczej delikatniej – antropomorfizacji, jest poetycką cudownością dopiero o zmierzchu. A o tej porze dnia wszakże się nie goni, nie biegnie. To spowolnienie, szukanie uspokojenia,

łagodzący spacer z przystankami i rozglądaniem się w poszukiwaniu tajemnicy i umiejętności wnikięcia w przyrodę. Pomimo ideowego chaosu Antonina Artauda, którego Geneste przywołuje na dowód (?) okrucieństwa i przemocy natury, jakiejś mocy wszechświata mającej uderzać w człowieka, to nie jest to niepokojące, jeśli nie opanowuje nas fobia, strach i przerażenie przed czymś, co staje się o zmierzchu nieznanne. Przecież:

*W najciemniejszym lesie
jesteśmy jak na otwartym morzu
tak pisze Tomas Tranströmer
o Bałtyku.*¹⁵

Dla Geneste zatrzymuje się czas. W buddyjskich koanach, japońskich haiku, taoistycznym kole *dao*, gdzie Han-Shan *Zimna Góra* łączy taoizm z buddyzmem w sön, zen i thiën w drewnianej chatce gdzieś na piaszczystej plaży. Na wybrzeżach Morza Celtyckiego? Bałtyckiego? Choć może to być gdziekolwiek indziej na obrzeżach Oceanu Atlantyckiego, byle miejsce łączyło w sobie kulturowo-filozoficzne doświadczenia dwudziestu kilku stuleci i dwadzieścia godzin lotem przez Ocean Spokojny od chińskiego Henan Mistrza Zhuanga, żyjącego na przełomie czwartego i trzeciego stulecia przed naszą erą, do lasów w Massachusetts, gdzie w dziewiętnastym wieku mieszkał nad stawem Walden Henry Thoreau.

Tylko dlaczego ten zatrzymany czas i to doświadczenie ludzkości jest takie puste, zimne, białe, skaliste, wilgotne, lodowe, zimne, otoczone czarną wodą? Gdzie nawet słońce jest białe... Jak mewy. Jak czaple. Gdzieś Geneste widzi zieloną wyspę, ale zaraz pojawiają się czarne kruki. Stamtąd się odchodzi. To strefa odlotów. Tutaj lampa rozbłyskuje półmrokiem, a atrament nie jest niebieski, lecz jedynie zimny.

Jerzy Lengauer

¹ Wyprawy latem, Paol Keineg w: *Patrząc z Bretanii: Wiersze w przekładach Kazimierza Brakonieckiego*, Paol Keineg, Jean-Claude Caër, Bruno Geneste, Centrum Polsko-Francuskie Côtes d'Armor – Warmia i Mazury w Olsztynie, 2014, s. 11.

² Tamże, s. 13-14.

³ Tamże, s. 7.

⁴ Tamże, s. 11.

⁵ Tamże, s. 5.

⁶ Tamże, s. 7.

⁷ *Powrót do Bretanii*, tamże, s. 16.

⁸ Tamże, s. 25.

⁹ Tamże, tamże, s. 41.

¹⁰ *W drodze do Haida Gwaii*, tamże, s. 33.

¹¹ Tamże, s. 35.

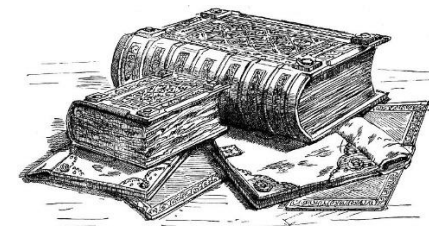
¹² Tamże, s. 36.

¹³ *Totem poles*, tamże, s. 33.

¹⁴ *La dźwięczącej kory*, tamże, s. 43.

¹⁵ Tamże, s. 46.

Patrząc z Bretanii: Paol Keineg, Jean-Claude Caër, Bruno Geneste. Wiersze w przekładach Kazimierza Brakonieckiego. Wydawca: Centrum Polsko-Francuskie Côtes d'Armor – Warmia i Mazury w Olsztynie, Olsztyn 2014.



Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszkowskiej (216)



Fot. Andrzej Dębowski

Projekt ustawy zmierza do zrównania ludzi pod względem przysługujących im praw niezależnie od skłonności seksualnych. Jest więc zgodny z głoszonym pluralizmem światopoglądowym. W uzasadnieniu tego projektu ustawy napisałam, że tolerancja to życzyliwy stosunek do obyczajów nawet takich, które są dla kogoś obce lub bulwersujące. Natomiast wbrew moim poglądom wprowadziłam do tego projektu zakaz adopcji dzieci przez gejów i lesbijki, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że zezwolenie na to przekreśliłoby z góry moją inicjatywę ustawodawczą. **Przesady społeczeństwa są również przesadami parlamentarzystów.**

Dodam dla wyjaśnienia, że nie uległam naciskom, by projekt ten regulował również konkubinaty. Jest to problem odległy od problemu związków osób tej samej płci. Konkubinaty, to nieformalny związek kobiety i mężczyzny, którzy na przykład w imię wolności nie chcą zawrzeć ślubu lub nie mogą tego uczynić, bo jedna ze stron na przykład nie może uzyskać rozvodu.

Projekt ustawy podpisało 37 senatorów. Rozpoczęły się burzliwe dyskusje w komisjach senackich, do których został on skierowany. Udzielane liczne wywiady umożliwiły mi uzasadnianie sensowności tego projektu. Jednocześnie pracownicy mojego biura przygotowali ankietę „Powiedz tak legalnym związkom partnerskim”. Wymagała ona poza podpisem podania danych osobowych, więc imiennie poparło ustawę zaledwie kilkanaście tysięcy Polaków; bano się ujawniać swoje dane.

Projekt mój został zmieniony przez komisję senacką. Usunięto to, co mogłoby nasuwać analogie z małżeństwem. Zrezygnowano z zapisu o uroczystym oświadczeniu woli w Urzędzie Stanu Cywilnego odwołując się m.in. do protestu publicznego wielu pracowników tego urzędu. Zrezygnowano z uprawnień do odbioru poczty przez partnera i co gorsza z uprawnień, by uzyskiwać informacje o stanie zdrowia partnera, jeżeli znajdzie się w szpitalu. Wskazuje to na nietolerancyjność jako cechę naszego społeczeństwa oraz na heteronormatywność funkcjonującą u nas.

Powszechny jest pogląd, że miłość osób homoseksualnych nie zasługuje na taką samą ochronę prawną, co miłość osób płci odmiennej.

Projekt ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich między osobami tej samej płci został uchwalony przez senat RP w grudniu 2004 roku. Zgodnie z procedurą projekt ten został przekazany do sejmiku RP i następnie znów miał wrócić do senatu RP. Jednak lewicowy marszałek sejmiku RP Włodzimierz Cimoszewicz w maju 2005 roku stwierdził na piśmie, że nie przedłoży projektu tej ustawy pod obrady sejmiku RP.

Zanim przyszło to pismo marszałka sejmiku RP – w kwietniu 2005 roku, wpłynęło do marszałka senatu RP pismo podpisane przez grupę senatorów, w tym kilku senatorów lewicowych. W piśmie tym zawarto stwierdzenie, że homoseksualiści nie są w Polsce dyskryminowani. Stwierdzono także, że chcą uczcić pamięć zmarłego Jana Pawła II nie pomnikami i nazwami ulic, ale czynami i dlatego domagają się wycofania przez senat RP projektu omawianej ustawy, który został już wniesiony do sejmiku RP. Powołali się na słowa Jana Pawła II, który napisał w jednej z ksiązek, że prawo stanowione przez parlament nie może być sprzeczne z prawem naturalnym, które jest prawem Boga. Kwestionowanie prawa naturalnego sprawia, że egzystencja moralna narodu zostaje zagrożona.

W rezultacie projekt ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich wrócił ponownie pod obrady senatu RP. Dyskusja nad nim była jeszcze bardziej burzliwa niż poprzednio. Na przykład senatorowie twierdzili, że homoseksualizm jest zbrodnią, że należy leczyć osoby o takich skłonnościach. Domagali się prezentu dla zmarłego papieża, hołdu dla niego, czego wyrazem byłoby wycofanie uchwalonej niemoralnej ustawy. Zwyciężyłam. Pomyśl wycofania przez Senat RP ustawy – którą poprzednio przyjął – został odrzucony w głosowaniu (znikoma liczba osób).

Dla całości obrazu stanu tolerancji w naszym społeczeństwie muszę napisać, że otrzymałam pisma poparcia ze strony rozmaitych stowarzyszeń i osób. Spośród Polaków na emigracji, projekt ten poparł jedynie Klub Inteligencji w Austrii. W Polsce został ogłoszony protest Kongregacji Nauki i Wiary podpisany przez ówczesnego kardynała Ratzingera – późniejszego papieża Benedykta XVI – wobec legalizowania związków homoseksualnych.

W ustroju demokratycznym rządząca większość ma obowiązek, by respektować postulaty rozmaitych mniejszości. Ale jednocześnie funkcjonuje mniemanie, że dobry Polak to katolik. Dodam, że po 1989 roku część marksistów z powodu radykalnej zmiany politycznej stała się nagle zwolennikami kapitalizmu oraz nauk polskiego papieża.

Świadomość parlamentarzystów przesadza o treści przepisów prawnych. A więc o prawie nie decyduje elita duchowa, lecz często przeciętni obywatele, wybrani do parlamentu przez osoby o zmanipulowanej świadomości przez media. Nie funkcjonuje u nas rozdzielność religii i życia

publicznego. Dodam, że przepisy prawne nie powinny być przełożeniem poglądów moralnych żadnej z grup światopoglądowych w państwie. Inaczej ograniczona zostaje wolność światopoglądowa. W Polsce mają żyć zarówno chrześcijanie rozmaitych wyznań, jak i ludzie bezwyznaniowi, także ateści, agnostycy i wyznawcy rozmaitych religii niechrześcijańskich.

Szanując tradycję trzeba eliminować ze świadomości uprzedzenia przekazywane z pokolenia na pokolenie. Powszechność poglądów nie jest dowodem ich prawdziwości. A nawiązując do prawa naturalnego, to niezbędne jest szerzenie wiedzy o tym, że funkcjonuje wiele rozmaitych teorii tego prawa, a nie tylko jedna tomistyczna, której zwolennikiem był papież.

IX W przyszłości

Przyszłość, podobnie jak teraźniejszość, zależy od stanu świadomości jednostek. Zależy w konsekwencji od podejmowanych czynów, od siły charakteru osób tworzących społeczeństwo. Istotne znaczenie ma wyrabianie w sobie odwagi przekuwania poglądów na działanie. A więc świadomość człowieka to czynnik kształtujący dzieje ludzkości. Decyduje ona o rozwiązaniach prawnych – a te o rozstrzygnięciach politycznych, społecznych, ekonomicznych. Nie jest prawdą, że rynek jest obiektywną siłą kształtującą dzieje.

Zachodzi łącznik między tym, co było i tym, co powinno nastąpić w przyszłości, bowiem tradycja to ogromna siła wpływająca na świadomość człowieka. Nasza teraźniejszość zawiera się między przeszłością i przyszłością, ku której zmierzamy. Ale tradycja nie wystarczy, by wytworzyć więzi w sferze duchowej między mieszkańcami Europy. Niezbędne są idee, które wytyczałyby określone cele do spełnienia i stanowiłyby rezultat w miarę powszechnej zgody.

„Europejczyk” to pojęcie wieloznaczne, bo jego desygnatem jest mieszkaniec Europy, a więc może nim być Arab kultywujący kulturę Islamu, ktoś wyznający jedno z wielu wyznań chrześcijańskich, czy na przykład ateista, bądź człowiek bezwyznaniowy. Europa nie jest, jak to było w średniowieczu, jednorodną kulturą. Funkcjonują rozmaite nurty filozoficzne.

Obserwowane dziś procesy jednoczenia się gospodarczego i politycznego świata znacznie wyprzedzają oczekiwania człowieka przywiązane do reguły do narodowej tradycji. Warto zaznaczyć, że połączeniu się państw na kontynencie europejskim nie towarzyszy przezwyciężenie niechęci narosłych w dziejach.

cdn.

Maria Szyszkowska



Moja walka z rakiem

(61)

17 kwietnia 2020

Mamy 8214 zakażonych koronawirusem, 318 zgonów i 866 wyleczonych, tzw. ozdrowieńców, którzy mogą przekazywać swoją krew z antycjami do leczenia osób chorych w ciężkim stanie.

Wczoraj popołudniu aż do wieczora Stalowa Wola była cała zadymiona, bo płonął las między Obojną a Jamnicą. Wiatr akurat wiał w naszą stronę. Była piękna słoneczna pogoda. Podobnie jak dziś. Wszędzie sucho, na polach i łąkach, a także w lasach. Na portalu „Stalowe Miasto” podają, że spłonęło ok. 50 ha lasu. Nie wiadomo tylko, co było przyczyną. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie. Ale czy się w ogóle kiedykolwiek tego dowiemy? A może ogień został zaproszony przez tych, którzy podpalają trawy? Straty tak czy inaczej ogromne, choć nie wiadomo, czy to był młody las, czy też 50-letni. W gaszeniu pożaru uczestniczyły strażce pożarne z Tarnobrzega, Stalowej Woli, Niska oraz wiele OSP z pobliskich gmin.

18 kwietnia 2020

Najnowsze dane zaczerpnięta z WP PL: 8563 zarażonych koronawirusem, 339 zgonów i 981 wyleczonych. A więc wyraźnie dane wskazują, że do ustąpienia epidemii nam jeszcze daleko.

Dziś cały dzień z krótkimi przerwami pracowałem nad tezami do dyskusji na zebraniu z członkami naszego klubu, z którymi chcę porozmawiać o naszych dalszych planach, przede wszystkim wydawniczych, bo to jest nasze główne zadanie. Cytuję pierwszą tezę: „1. W przyszłości, przynajmniej tej najbliższej, myślę o roku przyszłym, nie będziemy wydawać Rocznika Literackiego, jak zamierzałem jeszcze niedawno, ale kontynuować nasz almanach poetycki „Wiersze znad Sanu”. Rocznik wymaga zaangażowania większej liczby ludzi z wykształceniem filologicznym, znających się na literaturze, i oczywiście znacznie więcej pieniędzy. A na to nie możemy liczyć, że ktoś sfinansuje taką inicjatywę. Nawet na prezydenta miasta. Owszem, możemy wydać osobny almanach prozatorski, ale pod warunkiem, że będzie ktoś chętny z naszego klubu do jego redagowania, zbierze teksty, zrobi korektę, zapewni pieniądze itp. Ja, niestety, nie. Mogę się tylko zająć almanachem poetyckim, do którego zdobyłem jakieś doświadczenie w roku 2020”.

19 kwietnia 2020

Mamy 9082 zakażonych koronawirusem, 350 zgonów i 1040 wyleczonych. Na razie nie ma mowy o ustąpieniu pandemii. Za to coraz więcej osób jest zaniepokojonych sytuacją w obawie o własne zdrowie i bliskich. Jutro

możemy już udać się na spacer do lasów i parków. Z lasami jest gorzej, bo panuje w nich wielka susza. Mamy zagrożenie przeciwpożarowe 3 stopnia.

Rano byliśmy też w kościele. Mszę odprawił emerytowany ks. Jan K. Oczywiście, jak to on, kazanie trudno mu było zakończyć, wprowadzał ciągle nowe wątki. Jak jeden zakończył, zaczynał drugi. Miałem wrażenie, że chciał zagospodarować czas i żeby ludzie nie wyszli za wcześnie z kościoła. W niedzielę palmową potrafił się zmieścić w 40 min. Teraz godzina była za mało. A ja czuję się przez lumbago, czyli zapalenie korzonków nerwowych, bardzo źle. Musiałem wyjść ze mszy jeszcze przed błogosławieństwem, by dotrzeć do łazienki z wypełnionym pęcherzem. Nie czekałem już na Halinkę. Takie są problemy starego schorowanego człowieka.

20 kwietnia 2020

Od dziś zniesiono pewne rygory, ale za to jest obowiązek chodzenia w maseczkach. Przed południem byliśmy z Halinką na cmentarzu. Trochę posprzątałyśmy i zapaliliśmy znicze. W ciągu 2 tygodni naszej nieobecności, tyle trwał zakaz odwiedzin cmentarzy, wiatr niczego na szczęście nie powywracał, ani nie zniszczył. Po obiedzie wybrałem się na spacer do parku miejskiego w maseczce. Place zabaw dla dzieci jednak nadal są zamknięte. Dostaliśmy dziś do skrzynek pocztowych w darze od prezydenta miasta 2 białe maseczki, ładnie zresztą wykonane. Ale jak się będzie je nosić, zobaczymy. Alior Bank zawiadomił mnie o obniżeniu prowizji od zdeponowanych u nich pieniędzy z 0,7 proc. w skali roku na 0,5 proc. I tak na tę prowizję już dawno nie liczę. Bo to są grosze. Natomiast jak 2 razy w miesiącu przyjdę wybrać swoje pieniądze, to za drugim razem bank pobiera 10 zł prowizji. PZU od malucha (fiat 126 p) żąda ode mnie 500 zł za ubezpieczenie OC, tj. 20 proc. wartości.

21 kwietnia 2020

Na świecie mamy już ponad 2,5 mln zakażonych korona wirusem. Po raz drugi byłem w kościele w zwykły dzień na mszy z maseczką. Ludzi zaledwie 10-12 osób. Każdy stara się przestrzegać wymaganej odległości jeden od drugiego co najmniej 5 metrów, ale tak naprawdę nie trzeba tego przypominać, bo ludzie przez minione 2 tygodnie – tak mi się wydaje – odzwyczaili się chodzić do kościoła i przypomnianie o zachowanie odstępów nie jest konieczne. W naszym kościele parafialnym może uczestniczyć zgodnie z powierzchnią ponad 50 osób, dokładnie 61, a na mszy o 6.30 jest zaledwie 10-15.

22 kwietnia 2020

Mamy w Polsce już 10 169 zakażonych koronawirusem, 426 zgonów i 1513 wyleczonych.

A w świecie polityki cały czas walka o to, czy wybory mają być 10 maja, jak chce PiS, czy później, jak chce opozycja. TVP sprzyja rządzącym, a TVN – opozycji. Dyskusja jest ciekawa,

tylko szkoda na nią czasu, chyba że chce się ktoś podszkolić w zakresie prawa. Akurat nie muszę. Na pewno nie podszkoli się ten, kto słucha tylko TVP, bo tam mówią czy wykładają argumenty rządzących naukowcy, często związani z KUL-em, choć na szczęście osoby świeckie.

23 kwietnia 2020

Mamy w Polsce 10 346 zakażonych koronawirusem, 435 zgonów i 1740 wyleczonych. Ta ostanía liczba szczególnie cieszy, bo dzięki temu wiemy, jak leczyć innych zakażonych koronawirusem, a nawet dzięki nim otrzymać osocze, w którym są antycjała potrzebne dla tych, którzy są w stanie ciężkim. Liczba zarażonych w innych krajach zachodniej Europy jest porażająca. O Rosji czy Białorusi nie mówię, bo tam nigdy prawdy w mediach nie ma, a media służą jedynie propagandzie rządowej. No cóż, jesteśmy społeczeństwem o wiele bardziej zdyscyplinowanym niż Zachód. W USA były nawet dziś czy wczoraj protesty tych, którzy z powodu pandemii stracili pracę. Dlatego prezydent Trump zablokował na dwa miesiące przyływ legalnych imigrantów, którzy wylosowali tzw. zieloną kartę, stwierdzając, że praca należy się przede wszystkim tym, którzy posiadają obywatelstwo amerykańskie. U nas nadal trwa spór o wybory prezydenckie. TSUE i KE krytycznie oceniły wprowadzone przez rząd zmiany w sądownictwie, twierdząc, że sądy są obecnie podporządkowane władzy wykonawczej. Rząd zamierza też obsadzić swoim człowiekiem prezesa Sądu Najwyższego, jeśli obecnemu prezesowi, prof. Gersdorf, skończy się kadencja (30 kwietnia).

Dziś byliśmy w marketach. Tłumów nie ma. Wszystko odbywa się w porządku. Ludzie przyzwyczaili się do maseczek i odkażania rąk oraz zakładania rękawiczek.

24 kwietnia 2020

Mamy w Polsce na chwilę obecną 10 511 zakażonych koronawirusem, 454 zgonów i 1740 wyleczonych. Trzeba szczerze powiedzieć, że pandemia u nas jest nadal pod kontrolą. Mijemy nadzieję, że tak będzie do końca, co nie znaczy, że należy przeprowadzać korespondencyjne wybory prezydenckie. To raczej świadczy o zuchwałości i zdeterminowaniu władz: wygrać przede wszystkim, choćby po trupach. W TVP i TVN znów ostre starcie o wybory prezydenckie w maju. Głos zabrała także ambasador USA w Polsce p. Mosbacher, broniąc niezależności mediów, a więc także TVN-u, który należy do amerykańskiej grupy medialnej Discovery. Wolność mediów jest podstawą demokracji w Stanach Zjednoczonych i w krajach europejskich. Pochwaliła też działania władz polskich mających na celu ograniczenie zasięgu pandemii, ale nie oznacza to, jak zaznaczyła, że pod pozorem walki z pandemią, będzie się wprowadzać antydemokratyczne prawo czyli bezprawie.

cdn.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Stanisław Dłuski, *Wiersze dla ludu polskiego*. Fotografia autora: Piotr Parawa. Grafika na okładce: Cyprian Norwid, *Zoil*. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Wydawnictwo Test, Lublin 2023, s. 120.

Krzysztof Gołębiowski, *Romans Beaty Stepanoff i inne wiersze*. Projekt okładki: Emilia D. Gołębiowska. System Wydawniczy Ridero 2023, bez miejsca wydania, s. 54.

Kto zapłacze nad chorą poezją? Jesienne debiuty poetyckie. Redakcja i słowo wstępne: Agnieszka Monika Polak, Renata Sugier. Korekta: Lucyna Sikorska. Opracowanie graficzne: Jerzy Burski. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Lublinie, Lublin 2023, s. 40.

Maya de Lacoste, *Passagesfrontaliers / Przejścia graniczne*. Przetłóżył z polskiego: Erik Veaux. Seria *Poetes des cinq continents*. L. Harmattan, Paryż 2023, s. 150.

Anna Landzwójcak, *Bez nawigacji*. Redakcja: Tomasz Janas. Projekt graficzny serii: Joanna Pakuła. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Marta Buczkowska, Studio Graficzne Wydawnictwa Miejskiego w Poznania, Wydawca: Wydawnictwo Miejskie Poznania, Poznań 2023, s. 82.

Ewa Lipska, *Wariacje Goldbergowskie*. Opracowanie graficzne: Robert Kleemann. Obraz na okładce: Yves Tanguy, *Jour de lenteur* (1937). Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 56.

Joanna Miłosz-Piekarska, *W Krasnogrudzie i inne wiersze*. Grafika: Wiesław Szumiński. Opracowanie graficzne: Krzysztof Czyzewski. Seria poetycka *Inicjał*. Fundacja „Pogranicze”, Ośrodek „Pogranicze, sztuk, kultur, narodów”, Sejny 2023, s. 56.

Anna Pituch-Noworolska, *Opowiem ci jesień*. Redakcja, posłowie i projekt okładki: Andrzej Dębowski. Fotografie na okładce i w tekście: Anna Pituch-Noworolska. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Anna Szaflarska. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 2024, s. 76.

Agnieszka Monika Polak, *Pół żartem, całkiem serio*. Redakcja i Posłowie: Zbigniew Waldemar Okoń. Korekta: Jolanta Koziej-Chołdyńska. Opracowanie graficzne: Jerzy Burski. Wydawnictwo AGAT, Lublin 2024, s. 72.

Joanna Pollakówna, *Wieczność dopełni. Wiersze z lat 1958-2002*. Wybrał i przedmową opatrzył: Jan Zieliński. *Odnalezione*, wybrała i posłowiem opatrzyła: Agata Szulc-Woźniak. Przedmowa: Jan Zieliński. Projekt okładki i ilustracja Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 608.

Leszek Szulc, *Król Patagonii*. Ilustracja na I stronie okładki: Ferbugs z Pexels CCo Content. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 215. Instytut Książki, Gdynia, Kraków 2023, s. 64.

Marcin Świetlicki, *Sierotka*. Projekt graficzny: Łukasz Paluch / Anomalia art. Studio. Projekt okładki: Szymon Szymankiewicz. Wydawnictwo Wolno, Lusowo 2023, s. 88.

Elżbieta Tyłenda, *Strefa wpływów*. Redakcja: Jerzy Beniamin Zimny. Korekta: Maria Magdalena Poczaj. Projekt okładki: Waław Tyłenda. Wydawnictwo BR Biblioteka ReWirów, Poznań 2023, s. 58.

PROZA

Zsuzsa Bank, *Śmierć przychodzi nawet latem*. Przetłóżyła: Elżbieta Kalinowska. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 230.

Maciej Bieszczad, *Ultradźwięki*. Zdjęcie autora: Valeria Marik. Kolaż na okładce: Cezary Dubiel, *Skok*, 2022. Projekt typograficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezny, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 54.

Yaa Gyasi, *Poza królestwo*. Przetłóżyła: Hanna Pastuła-Lewicka. Projekt okładki: Urszula Gireń. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: Dariusz Czaja. Seria *Powieści*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 344.

Piotr Prokopiak, *Księżykowy Piotruś*. Projekt okładki: Switłana Brestawska. Korekta: Alicja M. Kubiak. Ilustracje: zdjęcia z archiwum Sebastiana Lewczuka. Wydawca: Wydawnictwo „Discursus”, s. 128.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Andrzej Chwalba, *Wisła. Biografia rzeki*. Indeks nazwisk i nazw geograficznych: Michał Stachowski. Projekt okładki: Urszula Gireń. Wybór ilustracji i projekt map: Miron Kokoński. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 408.

Marcin Cielecki, *Dziedziniec pogan*. Projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 362.

Chantal Delsol, *Koniec świata chrześcijańskiego*. Przetłóżył: Piotr Napiwodzki. Projekt okładki: Adam Gutowski. Opracowanie gra-

ficzne: Lucyna Sterczewska. Wydawnictwo WAM, Kraków 2023, s. 208.

Papież Franciszek, *Rozeznanie. Boży głos w sercu*. Projekt okładki: Dominik Wicher. Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 224.

Ryszard Jamka, *Panów pięć. Trzy legendy o Jakubie Szeli*. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol. Opracowanie graficzne i typograficzne: Anna Hegman. Opracowanie mapy na wyklejce: Karolina Korbut. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023, s. 472.

Irena Kaczmarczyk, *Z Jamy Michalika. Rozmowy*. Opracowanie redakcyjne, projekt okładki i oprawa graficzna: Irena Kaczmarczyk. Balonik na okładce i wewnątrz książki: Teresa Kazmierczak. Korekta: Irena Kaczmarczyk, Dorota Skoczylas. Zdjęcia: Joanna Grzanka, Małgorzata Hamada, Leszek Mardos, Weronika Szczepaniec oraz obsługa kelnerska z Jamy Michalika. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2024, s. 292.

Alina Kręcisz, *Moja podróż z Witkacym i Malinowskim na Ceylon*. Redakcja: Anna Chudzik. Współpraca redakcyjna: Beata Kowalczyk. Tekst i fotografie współczesne: Alina Kręcisz. Tłumaczenie cytowanych tekstów z języka angielskiego: Michał Kręcisz. Korekta: Beata Kowalczyk. Wydawca: BOSZ Szymanik i wspólnicy sp. jawna, Olszanica 2020, s. 128.

Arkadiusz Stempin, **Artur Nowak**, *Kryminalna historia Watykanu*. Redakcja: Waldemar Kumór, Paweł Goźliński. Korekta: Hanna Jagodzińska. Projekt graficzny okładki: Tomasz Majewski. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska, ProdesGraf. Zdjęcia na okładce: Grzegorz Gałązka/Mondadori Portfolio vis Getty Images. Redaktor prowadząca: Katarzyna Kubicka. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2024, s. 424.

Mariusz Urbanek, *Marian Eile. Poczciwy cynik z „Przekroju”*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2023, s. 412.

Mateusz Wabik, *Kulą obok płotu, czyli różne takie pierdoły o poezji współczesnej. Szkice, recenzje*. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Korekta: Daniela Goldman. Redakcja techniczna: Hanna Wiśniewska. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2024, s. 276.

Jacek Woźniakowski, *Ze wspomnień szczęściarza*. Redakcja: Małgorzata Szczurek, Henryk Woźniakowski. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na I stronie okładki: Danuta Węgiel. Na IV stronie okładki fotografia Jacka i Marii Woźniakowskich z dziećmi i wnukami. Adiustacja: Małgorzata Biernacka. Korekta: Barbara Gąsiorowska, Katarzyna Onderka. Indeks: Katarzyna Onderka. Projekt typograficzny: Irena Jagocha. Wydawnictwo Znak, Kraków 2008, s. 312.

Portrety artystów

(Dokończenie ze strony 12)

Szczególne i oryginalne są ptaki Magdy. Rozmawiają ze sobą w linearnych pozach, stoją w grupkach lub pojedynczo na długich szczyptych nogach lub krótkich ornamentalnie zdobionych nóżkach, często splecionych finezyjną linią. Ptaki, drzewa i rośliny są odrealnione, jakby ze świata baśni, a jest to świat dziecka pełen fantazji i ciepła. Artystka stosuje spokojną stonowaną kolorystykę, wpisaną w barwy natury; brązu, oliwkowej zieleni, błękitu od indygo do szarości lub bladego różu.



Obrazy kobiet charakteryzują się wydłużoną sylwetką, delikatną finezyjną linią twarzy o długich włosach, prostą lub falistą ornamentyką szczegółów. Kobiety są enigmatyczne, a ich ciała to po prostu kwiaty lub suknie z liści. Jest to malarstwo subtelne tak jak subtelna jest dusza i umysł Magdy, w którym powstają te niezwykle pomysły oraz koncepcja jej sztuki. Pewnie dlatego też Magda wybrała bajkę literacką jako ten gatunek literatury, z którym mogła zintegrować swoją sztukę współpracując z wydawnictwem „Mimochodem”, ilustrując kolejne książki Joanny Klary Teske i opracowując szatę graficzną pozostałych publikacji. Jej ilustracje znajdziemy w bajkach nie tylko dla dzieci autorstwa Joanny Klary Teske, takich jak „Czarny ptak”, „Flaming i porządki świata”, „Szara mysz z chaty na skraju wspomnień”. Warto sięgnąć po te artystyczne książki by spotkać się tam ze światem Magdy oraz autorki tych bajek, gdyż oba te światy wzajemnie się przenikają w tekście i ilustracji. 18 Września 2017 roku w Lublinie odbyła się wystawa malarstwa Magdaleny Słomskiej zatytułowana „Ptaki, kwiaty,

kobiety”. W rok później ukazała się książka - katalog wystawy pod tym samym tytułem. W książce tej możemy przeczytać we wstępie, co Magda sama mówi o sobie: „świadomość, że ktoś wieszka mój obraz na ścianie swojego domu napędza mnie wielką radością”. Prace Magdaleny Słomskiej możemy podziwiać w galerii sztuki „Witryna” w Lublinie oraz galerii „Czerwone wino” w Kazimierzu Dolnym.

Iwona Pinno



Elżbieta Tylenda

Stan przejściowy

stary młyn po przeciwnej stronie ulicy
i niewielki ruch przed domem

kobieta i mężczyzna
idą w kierunku samochodu on siada
za kierownicą ona nie przestaje mówić
energicznie gestykułując

stary młyn błyska resztkami szkła w kratkach
okien kryje swoją tajemnicę

obejmują wzrokiem parking
kobieta i mężczyzna odjechali
podjechał dostawczak i sąsiad z rodziną

mówisz - wszystko sprowadza się do liczb oni
i my i te zjawy za oknami
ich sylwetki pojawiają się zwykle
o zmierzchu kiedy mnie pytasz czy się boję
odpowiadam że w części już bywam gdzieś
indziej z odpryskiem mojego serca czuję się
jedną z nich
od czasu gdy go zabrakło przecież wiesz

że chwilami bywamy martwi
a wy
żywi
uszanujcie ten stan przejściowy
pozwólcie przechodzić tam i z powrotem

Od dziada pradziada

Tak miało zostać przez kolejne wieki
A ona dawno wybrała las
Pod starym dębem
dziergała przyszłość nazywała drogi
i ścieżki pośród drzew
Ubijała jak klepisko
enklawy w odludnych miejscach
Nie zabijała zwierząt nie jadła ich mięsa
poznawała leśną mowę
Śpiew ptaków dawał jej siłę do życia
Chciała po prostu inaczej
Nosiła obraz w sobie
sarny z młodymi jadły jej z ręki
stadko dziczych dzieci płatało się
pod nogami a na ramieniu kos
śpiewał jej na cały głos
Za lasem piały koguty obsiewano pola
płodzono kolejne pokolenia
spierano się o wyższość cywilizacji
jednej nad drugą a potem były wojny
żałoby i zwycięzcy mieli zawsze rację
i znowu wszystko
zaczynało się od dziada pradziada
A w innym świecie w Lesie Borejowym
- tu ludzie płaczą się w nazwach -
odludek czy odludka
mizantrop czy mizantropka
Ona
już nie jest sama
dołączają inne prowadzą swoje dzieci
nie chcą wojen i sporów
Zawieszają na gałązkach świerku
święte panienki
na srebrnych łańcuszkach

Niewyobraźalnie

w twoich wierszach moje słowa i treści
których nigdy nie napisałam
a były we mnie
jak pewność że to tylko kwestia czasu
i przestanę kluczyć
czasem dostrzegałam je przez chwilę
a teraz mam przed sobą tak wyraźnie że
nie do wiary
nie znasz mnie i nie wiesz co we mnie
i może nigdy się nie poznamy
więc nie dowiesz się co myślę o słowach które
uwolniłeś i dałeś im przestrzeń bym mogła
poczuć ulgę

od dawna nie czytałam w taki sposób
moje - twoje słowa
nie znalazły wcześniej drogi zbyt kruche
by wyostać się
na zewnątrz

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący - **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajka, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.